Nr. 113. Lwów — Środa dnia 18 Maja. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata i przesyłka pocztowa wynosi w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. ...
w Niemczech ...
w innych państwach ...
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 25 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
Tłustym garmondem po . . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 85 ct. od wiersza.

Dziś:	św. Feliksa Ap.	Jowa Mnoh.	Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI*	Wschód słońca o g. 4 m. 24	Długość dnia g. 15 m. 6
Jutro:	Wniebow. Pań.	Znam. cz. Kr.			Zachód „ „ 7 „ 30	Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 maja.

Krwawe rozruchy w Medyolanie, Pontedera, Navacchio, Lunigiani, Prato, słowem niemal w całej Lombardyi i Toskanie nie były, jak się okazuje, zwykłym wybuchem socyalistycznym, czy anarchicznym, wywołanym drożyzną żywności, lecz miały na celu podział Włoch i stworzenie w Europie nowych samodzielnych republik. Skonfiskowane przez rząd włoski papiery zawierają dokładny obraz przeróbek politycznych, zamierzonych przez spiskowców. Naczelny ich komitet znajdował się w Londynie, gdzie przygotował rewolucyę, ale rozkazy swoje posyłał nie prosto do Medyolanu i innych miejscowości włoskich, lecz do Locarno w szwajcarskim kantonie Tessińskim. Z tego miasta nad jeziorem Maggiore przewożono do Włoch na czółnach rybackich odezwy, polecenia, pieniądze i emisaryuszy. Według londyńskiego planu, cała Lombardya i Neapolitańskie miały utworzyć dwie samoistne republiczki, połączone z resztą Włoch tak, jak się łączą ze sobą kantony szwajcarskie. Natomiast podkomitet rewolucyjny w Locarno chciał połączyć kanton Tessiński, Lombardyę i Toskanię aż do Genui w jednę odrębną republikę, która byłaby z Szwajcaryą w stałej unii. Takie nowe federacyjne państwo byłoby dość silne i zamożne, ponieważ opierałoby się o morze. Operetkowy admirał szwajcarski stałby się osobistością rzeczywistą i nosiłby mundur lombardzko-szwajcarski. Ale to drobnostka w porównaniu z innymi widokami, jakie przedstawiałoby utworzenie pokaźnej unii republikańskiej Lombardzko-Szwajcarskiej: oto, idea republikańska zaczęłaby się szerzyć po Europie znacznie prędzej. Jednakże na punkcie przyszłego ustroju ziem oderwanych od królestwa włoskiego powstały starcia między komitetem londyńskim a jego podkomitetem w Locarno i te niesnaski były powodem przedwczesnego wybuchu rozruchów; miała rewolucya wybuchnąć w lipcu, bo na ten miesiąc dostarczonoby ludowi broni i amunicyi, zarówno w Lombardyi, jak w Neapolitańskiem i na Sycylii.

Kobiety odgrywały w tych przygotowaniach bardzo wybitną rolę, a były to nietylko Włoszki, lecz także rosyjskie nihilistki i socyalistki niemieckie. One przewoziły wszelką rewolucyjną kontrabandę i były kuryerkami między Londynem a Locarno. Dla celu rewolucyjnego ofiarowały wszystko, nawet — siebie, bo pomiędzy robotnikami włoskimi, zatrudnionymi przy kolei św. Gotharda pełniły słodkie obowiązki Egeryi. One też stanęły na czele rozruchów, pierwsze szły na wojsko. W Navacchio, w prowincyi pizańskiej, wykonały atak na piechotę. W Pontedera biły mężczyzn, niechcących brać udziału w rozruchach i pierwsze rozpoczęły rabunek sklepów. W Prato pod Florencyą, gdy komendant piechoty zdołał przemową uspokoić tłum, jakaś kobieta rzuciła się na żołnierzy i wystrzałem z rewolweru położyła jednego trupem. Sąsiedzi jego, rozwścieklení tym czynem, podnieśli ją na bagnetach. W tej samej chwili inne kobiety przyskoczyły do oficerów, otaczających komendanta, i strzeliły do nich z rewolwerów, raniąc ich śmiertelnie lub zabijając, a wtedy dopiero wojsko uderzyło na tłum bagnetami. Podobne sceny powtarzały się wszędzie, każdy aresztowany spiskowiec — a jest ich blisko dwa tysiące — kierowany był przez socyalistkę, czy nihilistkę, miejscową, albo importowaną. Słowem, była to pierwsza rewolucya, w której emancypantki odegrały tytułową rolę.

W Neapolu sprawa rewolucyjna była przygotowana gorzej, niż w Lombardyi, ale cała ludność wiedziała, że za chwilę coś się zacznie. Było to we środę, wiadomość zaś o tem doszła dopiero teraz dlatego, że rząd zatrzymał wszystkie telegramy, listy i statkom nie pozwolił opuścić portu. W ową tedy środę nagle kupcy zaczęli zamykać sklepy, dorożkarze i straganiarze zniknęli — i była chwila, w której miasto wyglądało jakby wyludnione. Wnet potem pojawili się studenci w czerwonych garibaldyjskich koszulach, z czerwonym republikańskim sztandarem. Przyłączyli się do nich robotnicy portowi i cały ten tłum, podzieliwszy się na oddziały, wyruszył do fabryk i warsztatów, zabierając wszędzie robotników; gdzie natrafił na opór, tam mordował i niszczył. Olbrzymia fabryka maszyn parowych De Luca przedstawia gruzy. W wielu miejscach wzniecono pożar. W godzinę potem ogromny tłum, opanowawszy miasto dolne, nad zatoką, ruszył do górnego, gdzie znajduje się dworzec kolei do Rzymu. Szło rewolucyonistom o zdobycie dworca, ale na niem już było wojsko, przywiezione z pobliskiej Caserty. Tu więc nastąpiła pierwsza potyczka. Po dwóch salwach tłum cofnął się z placyku przed dworcem i we wszystkich sąsiednich, bardzo wąskich, a stromo spadających w dół uliczkach począł budować barykady. Jedyna dość szeroka ulica Corso Garibaldi, która wężowemi zagięciami zbiega z górnego miasta ku dolnemu, była niezajęta przez rewolucyonistów, ponieważ na jej początku przy dworcu wojskowość zaraz postawiła cztery działa. Posuwając się tą ulicą w dół, wojsko na każdem zagięciu stawiało armaty, a samo atakowało barykady w bocznych uliczkach. Z okien kobiety lały na żołnierzy ukrop, sypały gorące węgle, rzucały kamienie. Lecz w miarę jak się zwiększała liczba zabitych i rannych, zmniejszał się animusz rewolucyonistów i o czwartej po południu już zaległa cisza.

Żołnierzy i oficerów poległo w różnych miejscowościach na południu i północy dość dużo; cyfrę ich jedni obliczają na 200, inni na 500. Wszystkim wdowom, sierotom i niezdolnym do pracy z powodu ran, król kazał wypłacać emeryturę z własnej szkatuły. W dziesięciu prowincyach zawieszono konstytucyę, ogłoszono stan oblężenia, sądy i urzędy oddano w ręce wojskowe. Dziesięć prowincyj zrewoltowanych — to prawie całe Włochy. Na tem wzburzonem morzu są jednak wysepki, na których nie było rewolucyjnego wichru: to Sabaudya z Turynem, Rzym i Wenecya. Ale i tam nikt w spokój nie wierzy, więc jak z całych Włoch, tak i stamtąd cudzoziemcy uciekli.

Ten ruch rewolucyjny, którego zamiarem było rozczłonkowanie królestwa włoskiego, jest ostatecznie bardzo zrozumiały. Nietylko państwo straciło szacunek w oczach ludności przez to, że było bite przez Menelika, rabowane bezkarnie przez rozbijaczy banków, podkowywane przez socyalistów i masonów, urządzających niezliczone uroczystości ku uczczeniu wszystkich zgoła rewolucyonistów, jacy kiedykolwiek byli we Włoszech, ale nadto wszystko — i to jest najważniejsze — królestwo włoskie jest nienaturalnym zlepkiem krajów wprawdzie posiadających jeden literacki język, ale zresztą bardzo różnych charakterem, tradycyami dziejowemi i warunkami ekonomicznego życia. Południe i północ tego królestwa powinny mieć inne cła, inne podatki, urządzenia administracyjne i kodeksy, bo tu i tam inni ludzie, inne warunki życia i gospodarstwa, inne wyobrażenia etyczne. Tymczasem Piemont, zawojowawszy całe Włochy, zaprowadził centralizacyę, Piemontczycy chcieli rządzić całym krajem, jak Prusacy rządzą całymi Niemcami, podsycając tem ruch separatystyczny. Gwałt rewolucyjny stworzył wielkie Włochy, zniszczywszy to, co na półwyspie Apenińskim powstawało przez wieki, stosownie do naturalnych warunków istnienia. Ludzie zamożni wynieśli się do Rzymu i tam, wpadłszy w ręce bandy masońskiej zbankrutowali. Dawne stolice prowincyonalne, dumne ze swej sztuki i swojej świetności przebrzmiałej, zubożały i jęły z tęsknotą spoglądać w przeszłość. Kto w ostatnich latach bywał we Włoszech, tego musiała uderzyć ta cierpka niechęć, z jaką tamtejsi ludzie odzywają się o swojem zjednoczonem królestwie, jak poważni Wenecyanie żałują, że odpadli od Austryi, a jak Toskańczycy z szyderstwem odzywają o „padre della patria“ Wiktorze Emanuelu. Królestwo włoskie jest utworem sztucznym, który spokojnie trwać, a tembardziej rozwijać się nie może. Świadczy o tem jego krótka, a doprawdy nieświetna historya. Więc jak się dziwić, że powstają takie dziwne pomysły, jak utworzenie republiki Lombardzkiej, albo Neapolitańskiej. Nieswojsko ludziom w tych formach, które dali sobie w czasach rewolucyjnego szału i oto szukają form nowych, nieznanych jeszcze, bo odrazu do dawnych nikt nigdy nie wraca.

Korespondencye.

Kraków, 14 maja.

Dziś o godz. 12 w południe odbyło się tu doroczne publiczne posiedzenie Akademii Umiejętności, odbyło się ono tego roku w nastroju bardziej uroczystym niż lat poprzednich, jako w dzień jubileuszowy 25-letniego istnienia Akademii. Nad estradą ustawiono popiersie Cesarza, przed nią popiersie Mickiewicza około którego złożono kilkanaście tomów i kilkadziesiąt broszur, wydanych przez Akademię w roku ubiegłym. Na estradzie zasiadł zastępca protektora JE. dr. Julian Dunajewski, obok niego prezes hr. Stanisław Tarnowski, wiceprezes radca dworu prof. dr. Zoll, oraz sekretarz jeneralny prof. dr. Smolka. Około trybuny zajęli miejsca członkowie czynni oraz członkowie korespondenci tak miejscowi, jak z Wiednia i Lwowa przybyli, mianowicie: dr. Biliński i dr Rittner, dr. Bobrzyński i inni. Na przeciw estrady zasiadł nader liczny szereg dostojnych gości i tak: w pierwszym rzędzie ks. biskup krakowski Puzyna, namiestnik hr. Piniński i wielu innych dygnitarzy. Zresztą całą salę szczelnie wypełniła publiczność.

Posiedzenie zagaił dr. Julian Dunajewski, jako zastępca arcyks. Franciszka Ferdynanda, protektora Akademii. W przemówieniu swojem podniósł mówca, że jak w poprzednich latach tak i w roku ubiegłym przysporzyła Akademia wiele cennych nabytków dla nauki. Szczególne ożywienie panowało w wydziale matematyczno-przyrodniczym oraz w wydziale fizyograficznym, w którym utworzono sekcyę rolniczą, celem badania fizyograficznych właściwości kraju w odniesieniu do potrzeb rolnictwa. Także na polu etnografii uczyniono jeden ważny krok, mianowicie: wydano pierwszy tom pomnikowego dzieła p. Fedorowskiego pt. „Lud białoruski“, które tem się różni od dotychczasowych prac na tem polu, że nie rozprasza się w drobiazgowych poszukiwaniach, lecz daje wyczerpującą i nader obrazową monografię jednej części naszego ludu. Wspomniał potem mówca o postępach na polu badań archiwalnych, które obecnie zarządziła Akademia, wysyłając misyę historyczną do Rzymu i Medyolanu, zaznaczył dodatni fakt nawiązania naukowych stosunków z Akademiami w Wiedniu i w Pradze, a mowę swoją zakończył serdecznem życzeniem „Szczęść Boże“ w dalszej pracy, jako w 25-letnią rocznicę pierwszego publicznego posiedzenia Akademii.

Za te życzliwe słowa podziękował wiceprezes Akademii dr. Zoll. Mówiąc o 25 letnim jubileuszu istnienia Akademii, zauważył, że rocznica ta schodzi się z 50-letnią rocznicą rządów Cesarza i przypomniał ustęp z adresu hołdowniczego, który Akademia wysłała w dzień swego założenia do Cesarza. Ustęp ten dotyczy wpływu umiejętności na życie społeczne, a opiewa tak: „Jakikolwiek byłby chwilowo zamęt budzących się do życia duchowych żywiołów, prawdziwa umiejętność wyniesie z niego słowo harmonii i ładu, bo sama jest dążeniem do harmonii i ładu, i wyjść z niej musi w końcu poszanowanie praw Bożych i ludzkich, poszanowanie indywidualności narodowych i historycznych“.

Następnie podniósł dr. Zoll, że przez ten cały 25-letni okres swego istnienia grono pracowników akademii postępowało zawsze na drodze wskazanej im przez pierwszych jej działaczy, a określonej słowami śp. Szujskiego, zawartemi w pierwszem sprawozdaniu akademii: „W chwili obecnej — pisał on — tak ciężkiemi walkami zajętej, praca Akademii, wspierana gorąco przez kraj, winna być uważaną jako gromadzenie kapitału siły na zewnątrz, przechowywanie skarbów przeszłości na przyszłość“. Czy i jak dalece Akademia sprostała temu zadaniu, o tem sąd należy do społeczeństwa. Publikacye jej stoją otworem każdemu, kto się chce w nich rozglądać i przekonać o wartości zawartych tam prac, a od kilku lat podaje ona także w krótkich streszczeniach, pisanych w obcych językach, badania swoje naukowe do wiadomości bardzo licznych instytucyj naukowych zagranicznych, aby je poddać także ich ocenie.

Rozwój swój ma Akademia do zawdzięczenia nietylko poparciu wybitnych osobistości ale i poparciu całego naszego społeczeństwa tak pod względem moralnym jak materyalnym. Ze wszystkich dzielnic dawnej Polski przysyłają ziomkowie nasi badania swoje, pragnąc je umieścić w publikacyach Akademii, bo upatrują w niej punkt środkowy ruchu naukowego naszego narodu.

Ofiarność w przysparzaniu środków materyalnych wzmaga się także coraz więcej. Przoduje w tym kierunku Reprezentacya krajowa, która w tegorocznym budżecie wstawiła na cele Akademii poważną sumę 30.500 złr. Uchwaliwszy poprzednio trzechletni zasiłek po 1500 złr. rocznie na badania historyczne w archiwum watykańskiem, podniosła ona ostatnią, na rok bieżący przypadającą ratę do wysokości 2000 złr. i przyznała zarazem Akademii na powyższy cel nową na następne trzechlecie subwencyę w rocznych ratach po 2000 złr. Ważne i skuteczne poszukiwania w tem archiwum, mieszczącem w sobie nieocenione dla historyi naszej skarby, spowodowały Akademię do powzięcia uchwały względem założenia w Rzymie stacyi naukowej. Na ten cel zobowiązał się p. Konstanty Wołodkowicz przed kilku dniami do płacenia dożywotnio rocznej kwoty 800 złr. i sporządził nadto na przypadek śmierci zapis w kwocie 10.000 złr. W ciągu ubiegłego roku przybyły na cele Akademii jeszcze cztery nowe zapisy, mianowicie zapis śp. Edwarda Czabana 50.000 rubli, zapis śp. Konstantego Górskiego 12.000 rubli, zapis śp. Adama Prus Wiśniowskiego 3.000 złr. i zapis śp. dra Mikołaja Kańskiego 4.000 złr. Zapisy te, z których ostatni został już zrealizowany, świadczą najlepiej o wzmagającem się w naszem społeczeństwie poczuciu rzetelnego wspierania wzniosłych celów naszej instytucyi.

Po tem przemówieniu zabrał głos jeneralny sekretarz Akademii prof. dr. Stanisław Smolka i poświęciwszy wspomnienie żałobne dwom w roku ubiegłym zmarłym członkom Akademii: ś. p. drowi Lucyanowi Malinowskiemu i ś. p. Arnethowi, prezesowi wiedeńskiej Akademii, ogłosił nazwisko nowego członka-korespondenta wydziału historyczno-filozoficznego, którym został p. Stosław Łaguna, współredaktor *Ateneum*, autor szeregu prac historycznych z dziejów początkowych Polski. Z przedłożonego przez prof. dra Smolkę drukowanego „Sprawozdania z czynności Akademii“ od maja 1897 do maja 1898 zaznaczyć należy następujące szczegóły: Wydział filologiczny wydał dwa tomy Rozpraw, a także dzieło p. Maryana Zdziechowskiego p. t. „Byron i jego wiek t. II (Czechy, Polska, Rosya). W dalszym ciągu wydawnictwa „Bibliografii polskiej“ K. Estreichera wyszedł tom XV; w dalszym ciągu wydawanych przez dra Wł. Wisłockiego „Acta rectoralia Almae Universitatis Studii Cracoviensis“, wyszedł zeszyt 4 tomu I. W „Bibliotece pisarzy polskich“ wydano w roku ubiegłym: 1) J. Stroki, M. Pudłowskiego i J. A. Kmity Powieści wierszowane 1564—1610 (wydawca p. Samuel Adalberg); 2) Marcina Błażowskiego „Setnik przypowieści ucieszných 1608“ (wyd. dr. Wilhelm Bruchnalski); 3) Olbrychta Strumieńskiego „O sprawie, sypaniu, wymierzaniu i rybieniu stawów 1573“ (wydał Feliks Kucharzewski). Z publikacyj wydziału historyczno-filozoficznego ukazały się dwa tomy Rozpraw. Rozpoczęta w roku zeszłym publikacya dzieła T. Korzona „Dola i niedola Jana Sobieskiego“ ukaże się w maju r. b, a wynosić będzie 3 tomy. Rozpoczęto również publikacyę „Libri visitationum Johannis Łaski, archiepiscopi Gnesnensis“, pomnika pierwszorzędnej doniosłości dla historyi stosunków ekonomicznych w Polsce w wieku XVI. Wydawnictwo to, przed końcem roku 1898 oddanem zostanie do użytku publicznego. Komisya historyczna, oprócz oddzielnego tomu XVI w dziele „Scriptores rerum polonicarum“, wydała w roku ubiegłym cały szereg ważnych publikacyj.

Poszukiwania w Archiwach rzymskich, prowadzone w roku z. przez pp. prof. Abrahama, Winiarza i Kadena, przekonały, że do dawniejszych, średniowiecznych dziejów polskich znaleźć można w Rzymie jeszcze wiele ważnego materyału dotychczas nieznanego. O wyniku dotychczasowych badań prof. Abraham złoży niebawem dokładne sprawozdanie, które będzie ogłoszone w Archiwum komisyi, plon zaś, uzyskany skutkiem tych poszukiwań, dostarczy materyału do nowej publikacyi: „Monumenta Vaticana“.

Komisya prawnicza ukończyła druk tomu XII „Staropolskiego prawa pomników“, wydział matematyczno-przyrodniczy wydał 33 tom „Rozpraw“ a komisya fizyograficzna wydała 32 tom „Sprawozdań“. Aby ułatwić publiczności nabywanie tych materyałów komisyi, Akademia wydaje je także w zeszytach, zawierających: 1) materyały do klimatografii, 2) materyały zebrane przez sekcyę zoologiczną, botaniczną i geologiczną, 3) materyały do rolniczej fizyografii kraju. Z osobnych wydawnictw drukuje komisya antropologiczna: „Melodye litewskie“ X. Juszkiewicza.

Z kolei nastąpił odczyt prezesa Akademii hr. Stanisława Tarnowskiego p. t. „Ogólna charakterystyka Adama Mickiewicza“, w którym ujął twórczość Mickiewicza w głównych zarysach i wskazał okresy, jakie przebywał duch poety. Okresów tych było trzy: okres osobistych uczuć, czyli okres Gustawa, następnie okres Konrada, w którym dał Mickiewicz wyraz temu wszystkiemu, co wstrząsa piersią narodu, wreszcie okres mesyanizmu, który spowodował poetę do porzucenia lutni, gdyż wszystkie piękności, jakie z siebie wysnuł, wydały mu się marne — on pragnął apostolstwa i dążył do czynu.

Odczyt ten, którego tylko wytyczne punkty tu podaliśmy, był w całem tego słowa znaczeniu świetny, a dotykał najsubtelniejszych pytań stojących w związku z twórczością Mickiewicza.

Na zakończenie sekretarz jeneralny prof. dr. Smolka ogłosił przyznanie nagród: 1) Nagrodę z fundacyi Barczewskiego w kwocie 1.125 złr. za najlepsze dzieło malarskie otrzymał p. Jacek Malczewski za obraz swój „Błędne koło“. Komitet zwrócił uwagę na obrazy: „Pokłon“ Bergmana, „Tryptyk“ Tetmajera, „Potyczkę“ Antoniego Piotrowskiego, „Rozmowę“ Mehofera, „Fiordy norwegskie“ Nałęcza, oraz „Portret trzech sióstr“ ś. p. Machniewicza. 2) Nagrodę z fundacyi Barczewskiego w kwocie 1.125 złr. za dzieło literackie otrzymał p. Karol Potkański za prace historyczne p. t. „Kraków przed Piastami“ i „Lachowie i Lechici“. 3) Z konkursu im. Lindego nagrodę w kwocie 675 rubli otrzymał p. Stefan Ramułt za pracę p. t. „Nowe materyały do słownika pomorskiego czyli kaszubskiego“. Na tem zamknięto posiedzenie.

List do Redakcyi.

(*W sprawie działu gradowego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.*)

Na zamieszczony w *Przeglądzie* z dnia 11 b. m. przez p. Antoniego Walewskiego list do Redakcyi, w sprawie zmian regulaminu dla ubezpieczeń gradowych w krak. Towarzystwie wzaj. ubezpieczeń — otrzymujemy z kompetentnego źródła kilka uwag, które podać za słuszne uważamy.

Uwagi p. Walewskiego dadzą się streścić w następujących trzech punktach:

1. Taryfy gradowe Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń ustanowione są na podstawie czysto finansowej, rażąco krzywdzącej jednych członków na korzyść drugich, bo niepodobna dopatrzeć się cienia wzajemności, jeżeli jeden członek płaci po 80 ct., a drugi 4 złr. 40 ct. od sta od zbóż kłosowych. Takie postępowanie może być dobrem dla instytucyi bankierskiej, ale jest conajmniej nieodpowiedniem i niewłaściwem dla instytucyi opartej na wzajemności.

2. Należałoby stworzyć równą możliwie najtańszą taryfę dla wszystkich, a więcej jak pewnem (!) jest, że nie byłoby wówczas gospodarza, któryby się w naszem Towarzystwie nie ubezpieczał, a wówczas fundusze gradowe wzrosłyby kto wie czy nie do takiej wysokości, jakimi dzisiaj dział ogniowy rozporządza.

3. Należałoby połączyć dział ogniowy z gradowym w ten sposób, aby niedobory gradowe dział ogniowy pokrywał.

Ani zarzutom p. Walewskiego słuszności ani jego propozycyom możliwości przeprowadzenia przyznać nie podobna. P. Walewski widzi sprzeczność z zasadami wzajemności, a nawet rażącą krzywdę w tem, że jedni członkowie płacą więcej, drudzy mniej. Oczywiście krzywda dzieje się tym, którzy więcej płacą, a uzasadnienie tej wyższej opłaty wyższemi pobranemi w ciągu szeregu lat wynagrodzeniami i stwierdzonem wskutek tego wyższem niebezpieczeństwem odpiera p. Walewski jako niezgodne z zasadą wzajemności, bo wychodzące ze stanowiska czysto finansowego, bankierskiego. Jakże więc pojmować należy wzajemność? Czy polegaćby ona miała na tem, by jedni wciąż do wspólnej kasy wpłacali fundusze tytułem premii, nic lub mało co tytułem wynagrodzeń z niej odbierając, drudzy zaś stale znaczne fundusze z tej kasy tytułem częstych i wysokich wynagrodzeń odbierali, stosunkowo niewiele w zamian tytułem premii wpłacając? Sądzę, że takie właśnie stosowanie zasady wzajemności byłoby rażącą krzywdą, krzywdą dla rolników zamieszkałych w okolicach rzadko gradem nawiedzanych. Dyrekcya mojem zdaniem słusznie motywuje różnice taryfy różnicą niebezpieczeństwa, czyli pobranych wynagrodzeń, bo wychodzi z tej słusznej zasady, że kto większe korzyści odnosi przez pobieranie wynagrodzeń, obciążających rachunek Towarzystwa, czyli wspólny rachunek wszystkich członków, — ten w większej od innych mierze do utrzymania równowagi tego rachunku przyczyniać się winien.

To też ta zasada, zasada zastosowania ponoszonych w formie opłacanej premii ciężarów do odnoszonych z instytucyi ubezpieczeń korzyści, nie jest bynajmniej wynikiem jakiegoś bankiersko-finansowego traktowania sprawy, lecz zasadą we wszystkich wzajemnych Towarzystwach przyjętą. Gdyby p. Walewski zechciał zapoznać się z taryfami gradowemi wzajemnych Towarzystw niemieckich, szwajcarskich, czeskich, morawskich i innych, to przekonałby się, że we wszystkich tych instytucyach wzajemnych obok bardzo niskich taryf ustanowionych dla okręgów rzadko gradem nawiedzanych, istnieją taryfy znacznie wyższe dla okręgów niebezpiecznych, a bardzo wygórowane dla setek miejscowości wyjątkowo traktowanych ze względu na wyjątkowo wysokie niebezpieczeństwo tamże skonstatowane. Tej samej zasady trzyma się nawet rządowa instytucya bawarska, pomimo znacznych ulg i subwencyj, z których korzysta, pomimo nieuwzględniania szkód drobnych i pomimo tego, że w latach niepomyślnych wypłaca się tam nieraz zaledwie 80% oszacowanej szkody. Idzie ona nawet dalej, bo znaczną część rolników w okolicach niebezpiecznych zupełnie od ubezpieczenia gradowego wyklucza.

Pomimo tak znacznych różnic taryfowych, jak te, które p. Walewski przytacza, nie ci członkowie odnoszą większe korzyści, którzy niskie taryfy opłacają, lecz właśnie ci, którzy opłacają wysokie, bo gdyby zastosowano taryfy do niebezpieczeństwa ścisłym rachunkiem skonstatowanego, to nie po 4 złr. 40 ct., ale często po 10 lub 15 złr. od sta wypadłoby płacić, a tylko dzięki zyskom, które pomimo niskich taryf dają okolice dobre, można taryf tak wygórowanych uniknąć. Zresztą ta sama zasada różniczkowania taryf, która u nas jeszcze tak gwałtowne wywołuje protesty w dziedzinie ubezpieczeń gradowych, nikogo już nie razi w innych dziedzinach ubezpieczeń i nawet u nas już nikt się nie dziwi, że dom z takiego samego materyału zbudowany inną opłaca premię, jeżeli stoi w pierwszorzędnem mieście, inną, jeżeli stoi na wsi, inną, gdy stoi w zaniedbanej mieścinie. Nikogo także nie dziwi, że pokrywacz dachów, chcąc się ubezpieczyć we wzajemnem Towarzystwie ubezpieczeń od wypadków, na wyższą musi się zgodzić taryfę jak np. drukarz. A przecież uzasadnienie tych różnic taryfowych jest zupełnie analogiczne, jak w dziedzinie ubezpieczeń gradowych.

Co do rady p. Walewskiego, aby ujednostajnić premie, a wtedy wszyscy rolnicy gremialnie się ubezpieczą, to niestety Towarzystwo krakowskie nie będzie mogło z niej korzystać, bo stoi ona w rażącej sprzeczności z doświadczeniem praktycznem. Już dziś rolnicy okolic rzadko gradem nawiedzanych nielicznie się ubezpieczają pomimo niskich taryf. Gdyby te taryfy, celem proponowanego zrównania, znacznie podwyższono, to albo przeszliby gremialnie do bankiersko-finansowych instytucyj, albo przestaliby się w ogóle ubezpieczać.

Pokrywanie niedoborów gradowych z działu ogniowego także jest niemożliwe, bo temu sprzeciwiają się i statuty i względy słuszności. Statuty, bo zawierają zasadnicze postanowienie, że każdy dział tworzy osobny stosunek wzajemności i że funduszów tego działu na cele innych działów używać nie wolno; względy słuszności — bo na jakiejże podstawie pociągnąćby można właścicieli kamienic miejskich do kontrybuowania na rzecz ubezpieczeń gradowych?

*

(*W sprawie wyborów*).

W imię prawdy i sprawiedliwości proszę o umieszczenie w łamach szanownego pisma następującego artykułu. W N-rze 94 *Diła* z d. 11 b. m. pojawił się artykuł p. t. „Skarga do Excelencyi c. k. Namiestnika“ z podpisami Teliszewski, ks. J. Oleśnicki, ks. Skalisz.

Artykuł ten zarzuca że: „przy wyborach w Komarówce zmuszał obecny w lokalu wyborczym właściciel Komarówki p. Józef Wolgner wyborców groźbami, aby oddawali głosy na naczelnika gminy Marcina Sucheckiego a nawet przy szanownym delegacie kazał gminnemu pisarzowi głosy oddawane na Michała Melnyka zapisywać na wójta M. Sucheckiego“, a po długich bezpodstawnych zupełnie wywodach kończy: „Tak w razie tym sfałszowano protokół wyborczy, tak, że Michałowi Melnykowi odebrano 7 głosów a dopisano je wójtowi, co wszyscy stwierdzić mogą przysięgą“.

Artykuł ten jest bezprzykładną a pełną jadu napaścią na mnie, oświadczam bowiem, że przy akcie wyborczym, byłem biernym świadkiem i żadnych gróźb nie używałem. Jedynie przed wejściem do lokalu wyborczego pozdrowiony przez zgromadzonych włościan, powiedziałem, aby wybierali w zgodzie, bo razem na jednej ziemi pracują, jedną biedę klepią i obok siebie w ziemi spoczywać będą — a już najniesumienniejszem oszczerstwem jest twierdzenie, że kazałem gminnemu pisarzowi, głosy oddawane na Michała Melnyka, zapisywać na wójta M. Sucheckiego. Pomijając okoliczność, że nie mogłem „kazać“ pisarzowi gminnemu, gdyż nie jestem jego przełożonym oświadczam, że p. starosta buczacki, któremu chyba żaden Rusin nie zarzuci, że dla sprawy ruskiej nieprzychylnie jest usposobiony, sam wybory w Komarówce przeprowadzał, a więc wzmianka o sfałszowaniu protokołu wyborczego jest wręcz potwarzą. Artykuł więc *Diła*, podpi-

sany przez c. k. notaryusza i dwóch gr. kat. księży, świadczy, jak dalece w zamęcie agitacyi wyborczej zapominają się, poważni zresztą, a wyż wymienieni ludzie i nie zbadawszy prawdy, szarpią dobrą sławę człowieka. Łączę wyrazy głębokiego poważania

Józef Wolgner, właśc. Komarówki.

W Komarówce 15 maja 1898.

Co i o czem piszą.

Zaprowadzone w bieżącym roku ułatwienia w przyjmowaniu asekuracyi gradowych przez Krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, jakkolwiek znaczne i ważne, nie są przecież jeszcze dostateczne i nie odpowiadają w zupełności interesom stron. Zmiany te są przedewszystkiem dla włościan niezbyt dogodne i krępujące i w żaden sposób nie mogą wpłynąć na poprawę materyalnych stosunków posiadaczy drobnych gospodarstw. Dyrekcya wymaga bowiem na zasadzie obecnie w zastosowanie wchodzących zmian, co do warunków przyjmowania ubezpieczeń gradowych, aby suma wartości ubezpieczonych przez włościan w jednej miejscowości, wynosiła co najmniej 1000 zł. podczas gdy jedna polica co najmniej na 50 reńsk. opiewać winna. Zatem włościanin, któryby ubezpieczyć chciał ziemiopłody swoje, musiałby stać się najpierw agentem Towarzystwa tj. szukać chętnych lub niechętnych namawiać do ubezpieczenia, dopóki wartość ogólna ubezpieczonych nie dojdzie 1000 zł.

Drugą nową, wielką zawadą jest w ustawie, żeby włościanie w grupach po kilku ziemiopłody swoje ubezpieczali tj., żeby przystępowali razem do ubezpieczenia obok leżących parcel na jednej polisie — rozkładając proporcyonalnie do wielkości gruntu między siebie koszta asekuracyi — i dzieląc się odpowiednio przyznanem im w razie gradu wynagrodzeniem.

W sprawie tych dwóch zmian zabiera głos *Gazeta narodowa* i pisze co następuje:

Pocóż chłop miałby sobie robić tyle zachodów, narażać na sprzeczki z sąsiadami, wyniknąć mogące przy rozdziale kosztów asekuracyi lub wynagrodzenia, skoro inne Towarzystwa ułatwiają mu to, przyjmując przez propinatorów i różnego rodzaju faktorów na miejscu druki a ci załatwiają za niego wszelkie formalności. Ograniczenie takie w przyjmowaniu ubezpieczeń mniejszych wartości, równa się tedy zupełnie wyłączeniu włościan od możności ubezpieczenia od gradu ziemiopłodów w krakowskiem Towarzystwie ubezpieczeń. Trudności te sprawiają, że wyrobiło się u chłopów przekonanie, iż asekuracya gradowa jest tylko dla panów a nie dla chłopów. Naszego zaś Towarzystwa o ten kierunek posądzać nie można. Towarzystwo ma charakter narodowy i z pewnością wieloletnią działalnością swoją dobrze zasłużyło się krajowi. Utrudniając jednakowoż włościanom przystępowanie do ubezpieczenia gradowego w Towarzystwie krakowskiem, oddajemy go w ręce przeważnie nieuczciwych agentów obcych Towarzystw i narażamy na straty i zawody. Dział gradowy rozwija się, jak wiadomo, w bardzo daleko trudniejszych warunkach niż dział ogniowy. W każdem towarzystwie ubezpieczeń dział ten uważanym jest poniekąd jako zło konieczne, zwykle działy te mają znacznie mniejszą liczbę członków, gdyż ubezpieczać się od gradu mają ci tylko powód, którzy zamieszkują części kraju w pasach gradowych położone, gdy zaś ubezpieczać się od ognia leży w interesie każdego. Gdy zaś dział gradowy dla znacznej części rolników jest niezwykle ważnym, należy szczególną otoczyć go opieką, na jego obecne warunki rozwoju zwracać uwagę, poprawiać je, aby dział ten mógł się tak, jak powinien; zarówno pomyślnie z innymi działami towarzystwa rozwijać. W tym celu należy się starać o jak największą liczbę przystępujących do ubezpieczenia gradowego i nie zważając na razie na stosunkowo większe koszta administracyjne wypadałoby rozwinąć energiczną i skuteczną agitacyę, rozsyłając z wiosną agentów fachowych, którzyby od wsi do wsi, od dworu do dworu, od plebanii do plebanii jeździli po kraju, namawiając do asekuracyi gradowej, na miejscu przyjmując zgłoszenia, wypełniając formularze i ułatwiając konieczne formalności. W kilka lat z pewnością widoczną będzie korzyść z prowadzenia w ten sposób interesu. Przy takich objazdach agent Towarzystwa przyjechawszy do wsi, zdoła z pewnością uzyskać większą wartość ubezpieczeń, niż tego obecnie żąda zakreślone minimum. Przy przyjmowaniu drobnych ubezpieczeń gradowych dyrekcya nie powinna stawiać żadnych ograniczeń. Agenci Towarzystwa w swoich objazdach po kraju mogliby mieć także na uwadze asekuracye w dziale życiowym i ogniowym. Objazdy kraju przez naszych agentów byłyby najlepszym środkiem przeszkodzenia akcyi agentów obcych Towarzystw, dałyby one nadto sposobność jedną więcej do zetknięcia się z ludem ludzi prawych, pracujących w kierunku narodowym. W obecnych zaś czasach, gdy żywioły skrajne, dążące do przewrotu, lecz nie do polepszenia naszego ustroju społecznego, ciągle po wsiach się kręcą, agitują, zwołują wiece i na nich pojęcia ludu paczą, należy korzystać z każdej sposobności zetknięcia się z ludem, aby przeciwważyć tym złym wpływom, budzić i utrwalać w nim poczucie narodowe i obywatelskie, jako też potrzebę łącznej i zgodnej pracy dla dobra własnego kraju. Zadanie to nie da się odrazu uskutecznić, wymaga poświęcenia się dla sprawy, ciągłej czujności, korzystać więc należy z każdej choć najmniejszej ścieżki, aby dojść do tego upragnionego celu.

* * *

Nowojorski korespondent *N. Reformy* opowiada, jak w Nowym Jorku publiczność karmi się depeszami o wojnie i jak wskutek tego podnieca się u niej zapał wojowniczy. A dalej tak pisze:

Wielu obywateli Stanów było w zasadzie wojnie przeciwnych, skoro jednak kości już raz rzucono, wszystkie klasy społeczeństwa gotowe są do najdalej idących poświęceń, byle honor „gwiaździstego sztandaru" nie doznał najmniejszego szwanku. Oczywiście bogaczom przychodzi o wiele łatwiej dawać namacalne dowody swego patryotyzmu, niż biedakom. Taki np. miliarder Jan Jakób Astor ofiarował się wystawić i utrzymywać własnym kosztem przez cały przeciąg wojny pułk artyleryi polowej, wraz z kosztami zakupna dział, amunicyi, koni, no i naturalnie żołdu dla oficerów i żołnierzy. Opinia publiczna spodziewa się, że za tym przykładem pójdą także inni miliarderzy i milionerzy, których na setki liczy się w Stanach Zjednoczonych. Co się tyczy formowania oddziałów ochotniczych, to idzie ono bardzo kulawo. Przedewszystkiem zgłaszają się do nich ludzie, którzy w życiu niewiele mają do stracenia. Jestto materyał bardzo niepodatny dla karności wojskowej, która obecnie ważniejszą jest niż kiedykolwiek, gdyż czas, zostający do wyrobienia z surowych rekrutów jakich takich żołnierzy, jest bardzo krótki, a ogół zaczyna się niecierpliwić, że zapowiadana wyprawa na Kubę nie przychodzi do skutku.

Doskonałą jest także przytoczona przez tego korespondenta anegdota o tym braku form towarzyskich, z którego już od dawna słyną demokratyczni Amerykanie. Korespondent pisze:

Wiadomo, jak dalece mało się zważa u nas na formy zewnętrzne, które w dyplomacyi europejskiej tak ważną odgrywają rolę, lecz do jakiego stopnia posuwa się pogarda dla tych form, objaśni najlepiej fakt następujący. Odpis *ultimatum*, wysłanego do Madrytu na ręce generała Woodforda, przesłano równocześnie posłowi hiszpańskiemu Polo de Barnaba. Ten o niezwykle wczesnej godzinie, przystroił się w swój uniform, aby godnie przyjąć posłańca departamentu państwowego. Tymczasem o godzinie 11-tej wręczył mu służący zbrudzoną palcami, zapieczętowaną kopertę. „Kto to przyniósł?" spytał Senor Polo, słusznie zdziwiony tym brakiem taktu. — „Murzyn mi to dał", rzekł kamerdyner. Zdumiony wyszedł, poszedł do drzwi wchodowych i zastał tam czarnego sługę, którego spodnie zdradzały pewien brak całości i przyzwoitości, a kapelusz nosił na sobie znamiona niepierwszej młodości. „To się nazywa demokratyczną prostotą", zauważył Senor Polo i zalecił swojemu służącemu „dać oko" na gościa, podczas gdy sam pieczętował pismo do wydziału państwa. „Daj to temu dystyngowanemu posłańcowi, który mi przyniósł notę", rzekł, wskazując na *ultimatum*. W swojej odpowiedzi żądał Senor Polo wydania paszportów, które mu też natychmiast przesłano. Ochronę poddanych hiszpańskich oddał w ręce posłów francuskiego i austryacko-węgierskiego. „Gdyby dzisiaj żył generał Grant, Stany Zjednoczone nie zaczynałyby takiej niesprawiedliwej wojny", wyraził się poseł na odjezdnem do kilku swoich przyjaciół.

* * *

Ksiądz Stojałowski wyjaśnia w *Głosie Narodu*, dla czego tak niefortunnie skończyła się akcya szewców przed paru laty w sprawie dostawy obuwia dla armii i odpowiada, że chcąc zasięgnąć wiadomości u źródła, udał się do intendantury 10 korpusu w Przemyślu. Oto co mu tam opowiedziano:

Pełnomocnicy, których szewcy pewnego okręgu wybierali do traktowania z odnośnemi intendanturami dopuścili się na szkodę swoich kolegów takiego szalbierstwa: Obowiązani do przedkładania intendanturze spisu szewców swojego okręgu, spisy te fałszowali. Działo się to miało tak we Lwowie, jak w Przemyślu i gdzieindziej. Owóż intendantura przy zamówieniach przeciętnie 3 tysiące szewców, potem 7 tysięcy, a w końcu 24 tysiące szewców. Oczywiście wobec wzrastającej liczby szewców malała ilość przypadającej na każdego roboty, aż spadła do półtorej pary trzewików lub trzy ćwierci buta! Ułamkowe te cyfry wytłómaczono mi w ten sposób, że intendantura rozdziela nie robotę, ale pieniądze za robotę płacę. Wypada więc na szewca po 6 złr; w cenniku to 6 złr. przedstawiają wartość półtorej pary, więc się mówi: każdy szewc ma zrobić półtorej pary — i sami pełnomocnicy nie myśleli, aby sobie głowę suszyć, jak tę robotę rozdzielić. Gdy tedy spisy szewców wykazały w przeciągu paru lat wzrost liczby szewców z 3 tysięcy na 24, a spisy te były stwierdzone przez gminy, a nawet starostwa, wówczas intendantura zwróciła się do żandarmeryi i zażądała stwierdzenia autentyczności tych spisów. Okazało się więc, że w spisach tych pomieszczono umarłych, dzieci, lub osoby wcale nie istniejące! Pełnomocnicy tedy szewcy dopuścili się szalbierstwa widocznie w tym celu, aby roboty za umarłych i nie istniejących sami brali, lub z zaufanymi, albo żydowskimi wyzyskiwaczami się nią dzielili. Intendantura, szczerze mówiąc, postąpiła również nie całkiem odpowiednio. Wprawdzie ciąż mi mówiono, że kilku oddano do sądów, to przecie nie zbadano spisów szewców dokładnie, ani nie ukarano winnych. Gdy sprawa wyszła dość wcześnie na jaw, to jednak było jeszcze szalbierstwo za mało, by uczciwym szewcom zabezpieczyć robotę, to intendantura wojskowa wolała dać robotę już komu innemu — prawdopodobnie żydowskim spekulantom — a tylko niektóre okręgi wezwano do wyboru innych pełnomocników dostać jeszcze mogą robotę.

Obawa antysemickich rozruchów na prowincyi.

Z Tarnobrzega nam piszą pod datą 16 go maja: Na zapytanie wasze, ile jest prawdy w pogłoskach, że w powiecie naszym chłopstwo miało zamiar z okazyi jubileuszu zniesienia pańszczyzny dopuścić się wybryków antiżydowskich, donoszę wam co następuje:

Adwokat tutejszy dr. Surowiecki przed kilku tygodniami rozesłał wezwanie na zebranie, w sprawie 50-letniej rocznicy zniesienia pańszczyzny, którą włościanie mieli uroczyście obchodzić. Zaznaczam przy tej sposobności, że właśnie nasza okolica nie bardzo nadawała się do takiej uroczystości, bowiem w powiecie tarnobrzeskim pańszczyzna nie była uciążliwa; w majątkach hr. Tarnowskich, Lubomirskich, obchodzono się z poddanymi po ojcowsku, wielkie zaś wsie, jak Grybów, Gorzyce, Mobycze, Nisko, Chmielów, Mokszyców były królewskie, później rządowe, w których włościanie mieli obowiązek utrzymywania w całości sieci i żywienia psów myśliwskich, które to służebności później zamieniono na pańszczyznę w rozmiarze od 2 do 3 dni. Otóż na wezwanie dra Surowieckiego przybyło kilkunastu włościan, kilku księży i urzędników i hrabia Tarnowski, którego wybrano przewodniczącym. Na tem zebraniu uchwalono program uroczystości następujący: Po solennem nabożeństwie dziękczynnem zebranie ludowe na błoniach Dzikowskich, na którem mieli wygłosić swoje przemówienia. Na zakończenie obchodu przedstawić mieli obraz bitwy Racławickiej. W razie niepogody zebranie miało się odbyć w nowej murowanej ujeżdżalni hrabiego, a bitwa Racławicka miała odpaść. Włościanin Wiącek z Machowa, naczelnik straży ogniowej ochotniczej spisał na ten dzień prawie wszystkie straży ogniowe w całym powiecie, ubrał włościan w sukmany i czerwone krakowskie czapki, dał im drewniane kosy, wsadził na konia kilkunastu włościan, ubranych na kształt dawnych ułanów, innych przebrał w szare mundury i białe czapki, kozaków, przebrał ich w szable na koniach.

Wszystko to w największym porządku przemaszerowało przez miasto do kościoła, było na nabożeństwie, po skończeniu ustawiło się w szeregach na błonia. Blisko 6 tysięcy ludzi poszło za tymi improwizowanymi wojakami, aby przypatrzeć się bitwie i posłuchać przemówień. Pierwszą mowę wygłosił dr. Surowiecki, ponieważ prezes dr. Tarnowski wyjechał w interesach do Krakowa, drugą prezes rady powiatowej Horodyński, a trzecią Wiącek z Machowa, który, przebrany za Kościuszkę, zachęcał do jedności i zgody i ukochania ziemi rodzimej. Potem zaczęło się przedstawienie bitwy, ataki kosynierów na armaty, rejterada Moskali, zdobycie armat, poczem ceremonialny marsz trójkami wszystkich oddziałów z miejscową muzyką na czele.

W trakcie tych uroczystości i manewrów kosynierskich, ktoś, ale nie wiadomo kto, rozpuścił plotkę, że sześć tysięcy chłopów przybędzie 15 b. m. do Tarnobrzegu, że będą bili żydów i t. d. Opowiadano, że przyszedł do sklepu żelaznego jakiś chłop i zażądał piły, ale takiej „któraby krajała kości"; że jakiś inny chłop rzekł do żyda: „daj weksel, to ci dziś zapłacę, bo 15 będziesz się prosił, abym go wziął". Trzeci miał powiedzieć: „dziś płacę za wódkę, w niedzielę, 15 b. m. tej grzeczności się nie spodziewaj". Niebywały popłoch żydów ogarnął, zacząwszy od starych a skończywszy na młodzieży. Byli kilka razy u starosty Sozańskiego, prosząc o wojsko; starosta im odpowiedział: „ja stanę za wojsko". Byli u nadporucznika żandarmeryi, telegrafowali do prezydyum namiestnictwa, które im odpowiedzieć miało: „przyszlijcie trzy tysiące na koszta transportu wojska". Bogatsze rodziny żydowskie już we czwartek wyjechały do Rzeszowa, Krakowa, Tarnowa, Dębicy, ubożsi w piątek do pobliższych miasteczek, słowem trzecia część synów Izraela opuściła miasteczko nasze. Już dziś powracających witała czereda żydowska, trzymająca papierowe chorągiewki, kocią muzyką. Znany tutejszy milioner izraelita Kanarek Rachmil, właściciel kilku majątków, nietylko szczodrym datkiem, tak jak hrabia Tarnowski, przyczynił się do uroczystego obchodu zniesienia pańszczyzny, ale z całą swą liczną rodziną był na błoniach.

Oto jak cała sprawa w rzeczywistości wyglądała.

Z dalekiego Wschodu.

Wschodnie wybrzeża Chin, o których posiadanie kuszą się cztery państwa europejskie i jedno azyatyckie, poczynają powoli odsłaniać swoje właściwości oczom ciekawych Europejczyków. Jeden z osiadłych tam niedawno Niemców, który przybył do Kiao-Czau razem z załogą okrętów niemieckich, opisuje w liście do ojczyzny w zajmujący sposób te mało Europejczykom znane krainy i ich mieszkańców.

Jedną z okoliczności, która zdaniem autora listu najbardziej utrudnia podróżowanie po Chinach są nazwy miejscowości. Ta sama wieś, ta sama rzeka lub góra mają po kilka i kilkanaście nazw. Osada Ta-tsing-tau, która była z początku miejscem zamieszkania przybyszów niemieckich, nazywa się równocześnie Ta-tsing-fu. Z początku naprożno starali się Niemcy zbadać źródło tej różnicy. Dopiero od misyonarzy dowiedziano się o powodach tej dwoistości. Słowo „Ta-tsing-tau" znaczy dosłownie wyspa dynastyi, gdyż „Ta-tsing" nazywa się panująca dynastya, a „tau" znaczy wyspa. Równocześnie jednak ma słowo „tau" znaczenie „upada", a zatem „Ta-tsing tau" może także znaczyć: „Dynastya upada". Zabobonny cesarz chiński uważając to za zły omen, przemienił nazwę na „Ta-tsing-fu", co ma oznaczać: „Dynastya ma szczęście". Jakoś jednak pomimo zmiany nazwy, miejscowość widocznie niema szczęścia, gdyż była pierwszym szmatem ziemi chińskiej, który się dostał w ręce Niemców.

Bardzo zajmującemi są stosunki ludności miejscowej z europejskimi przybyszami. Od czasu, jak Niemcy zajęli Ta-tsing-tau, liczba ludności niemal się potroiła. Chińczycy bowiem podobnie jak Nomadzi, tam idą, gdzie znajdują lepsze dla siebie warunki. Że zaś Niemcy do wykonywania swej pracy cywilizacyjnej potrzebują dużo rąk i dobrze płacą za siły robocze, więc zbiega się do nich mnóstwo Chińczyków ze wszystkich stron. Charakterystycznem w stosunkach tej napływowej ludności do Niemców jest to, że Chińczycy co chwila udają się do gubernatora niemieckiego z żądaniem, aby rozstrzygał ich sprawy prywatne. Przy tej sposobności znoszą strony spór prowadzące całe masy najdziwaczniejszych dokumentów, które po większej części dowodzą czegoś wręcz przeciwnego temu, co twierdzą ich właściciele. To też wyroki gubernatora są najczęściej salomońskiej natury, ale ludność przenosi je mimoto nad wyroki sądów chińskich.

Najwięcej trudności przysparza Niemcom zaprowadzanie urządzeń policyjnych a szczególnie policyjno-sanitarnych. Mieszkańcy Tsingtau nie uznają dobrodziejstw czystości, i trudno im wytłómaczyć, że czystość jest pierwszym warunkiem dobrego gospodarstwa. Mimoto jednak przy wytężeniu sił udało się już dotychczas Niemcom przeprowadzić niektóre zarządzenia policyjno-sanitarne, konieczne wobec wielkiego nagromadzenia ludności na jednem miejscu i zbliżającej się pory deszczowej. Pora ta bowiem przynosi ze sobą najczęściej zarazy.

Najważniejszą kwestyą była z początku sprawa studzien, które u Chińczyków są przeważnie w stanie okropnym. Są one zazwyczaj bardzo płytkie i znajdują się po dnach licznych szczelin, którymi kraj jest poprzecinany. Ponieważ zaś rozpadliny te ciągną się wśród pól, które Chińczyk obficie gnoi, przeto rozmaite substancye gnijące dostają się łatwo do wody naskórnej, czyniąc ją niemożliwą do picia. Oddziały inżynierskie niemieckie, uzbrojone w przyrządy do wiercenia studzien, zdołały już temu złemu częściowo zapobiedz, wywierciwszy kilka głębokich studzien, które zaopatrują okolicę w wodę źródlaną. Równie ważną była sprawa mieszkań dla Europejczyków. Domki chińskie zgrabne i bardzo ozdobne na oko, okazały się bowiem wewnątrz bardzo nieodpowiedniemi. Nie ma w nich bowiem ani światła ani powietrza w tej ilości, której potrzeba, by mieszkanie można nazwać hygienicznem. Musiano więc powiększać otwory okien i drzwi, opatrywać je szczelnie szybami a wewnątrz ustawiać piece i kominy.

Umożliwiwszy tak pobyt, poczęli Niemcy zaraz zaprowadzać instytucye cywilizacyjne. — Dwóch urzędników pocztowych, wysłanych do Kiao Czau, zajęło się urządzeniem komunikacyi pocztowej, telegraficznej i telefonicznej. Tsingtau połączono drutami z miastem Tsimo, odległem o 48 kilometrów i z portem Kiao Czau i ustanowiono między tymi miejscowościami stałe połączenie pocztowe. Główny urząd pocztowy urządzony zupełnie po europejsku, umieszczono w gmachu gubernatury. Opłaty od listów wynoszą po 20 fenigów, a frankowanie odbywa się za pomocą specyalnych znaczków pocztowych. Dzięki tym zarządzeniom od kilkunastu tygodni, otrzymują adresaci listy zupełnie regularnie. W ostatnich czasach zbudowano linię telefoniczną między Tsingtau a Tsimo.

Tak przedstawiają się według zeznań naocznego świadka pierwsze kroki, jakie stawia cywilizacya na dalekim Wschodzie. Że ona się tam rzeczywiście przyjmuje, na to może być dowodem *in minus* jeden z jej ujemnych a całkiem nowożytnych objawów. Oto podczas zakładania wspomnianej linii telegraficznej wybuchł między chińskimi robotnikami strejk. Z wielkim trudem udało się kierownikowi budowy stłumić zmowę. Trud był tem większy, że kierownik, Niemiec, umiejący bardzo mało po chińsku, długo nie mógł robotnikom niczego wytłómaczyć, bo sprytni prowodyrowie strejku, wciągnęli doń pod grozą obicia, tych Chińczyków, którzy zwykle wykonywali funkcye tłómaczy. Dopiero za pośrednictwem jakiegoś dawniej już tam zamieszkałego misyonarza udało się spokój zaprowadzić.

Z izby sądowej.

Lwów, 17 maja.

(*Proces Dawida Löwenherza*).

Dalsze zeznania oskarżonego dotyczyły najpierw owego fikcyjnego funduszu rezerwowego, który figurując w księgach, miał łudzić publiczność, że firma ma wielkie zyski i stąd wiele na rezerwę odpisać może. Oskarżony broni się w tej sprawie tem, że nie reklamował swojej rezerwy, a treść księgi bilansów była znaną tylko personalowi firmy i firmantom. Publicznie firma bilansu nigdy nie ogłaszała, bo interesenci tego nie żądali. Następnie omawia szeroko oskarżony sprawy interesu komisowo-zbożowego, który — jak już wiadomo — dotkliwie odbił się na firmie. Straty powstały stąd, iż komitenci pobierali zaliczki, a zboża filiom nie dostarczali. Oskarżony ma jednak jeszcze i dzisiaj nadzieję, że te zaliczki mu się powrócą, bo o uczciwości ludzi, którzy mieli mu zboże dostarczać, ma bardzo dobrą opinię.

Co do kupna Żniatyna, to podaje, że do interesu tego przystąpił właściwie bez pieniędzy; było to w ten sposób możliwe, iż Żniatyn należał do jego zięcia, Parnasa; warunki kupna były następujące: Żniatyn przechodzi na własność Löwenherza, który zobowiązuje się zapłacić 81000 złr. długów hipotecznych, 125.000 złr. długów osobistych, a nadto 50000 złr. zaintabulowane na Żniatynie przez Parnasa à *conto* posagu swej żony, córki Löwenherca; więc razem 256.000 złr., na co Löwenherz nie dał ani centa, a tylko ułożył się z wierzycielami Parnasa co do terminów ratalnej spłaty długów. Rozpoczął więc pobierać rozmaite pożyczki w bankach, otrzymał w darze od swego ojca 28.000 złr., pożyczkę od krewnych 15.000 złr. itd. itd.

Okazuje się z dalszych zeznań Löwenherza, że komitentom dawał zaliczki zupełnie „na honor", bez pokwitowania. Löwenherz twierdzi, że Rosyanom można zaufać na słowo i że rzadko się zdarza, by zaufanie zostało wyzyskane. W śledztwie podał Löwenherz, że organizacyę interesu komisowo-zbożowego stworzył sam. Obecnie wyjaśnia to w ten sposób, iż nie przypuszczając nigdy, aby go oskarżano o działanie na szkodę Goldsterna, miał zawsze na myśli firmę, a więc i swego spólnika, jakkolwiek wyrażał się w liczbie pojedynczej.

Z kolei przyszło do omawiania spraw młynów sokalskiego i nowogrobelskiego. Zawiązując firmę, Löwenherz wiedział o tem, że Goldstern jest w spółce z Rauchem, właścicielem młyna sokalskiego, ale wiadomości te były bardzo szczupłe. W r. 1884 Goldstern sprzedał swą część młyna Rauchowi i dostał od niego kamienicę przy ul. Wałowej, wartości około 9000 złr., z długiem jednak ok. ło 30000 złr., zaintabulował na młynie swe pretensye w sumie 175.000 złr. i miał jeszcze do żądania od Raucha 100.000 złr. Już wówczas interesa młyna były bardzo liche i właściwie należało majątek zlikwidować. Do r. 1890 Goldstern trzymał całą sprawę z młynem w tajemnicy przed Löwenherzem. W r. 1890 wmięszał się Löwenherz w tę sprawę, gdyż spostrzegł, że wskutek interesów Goldsterna z Rauchem byt firmy został zagrożony. Po sprzedaniu swej połowy młyna Goldstern do r. 1890 pożyczył jeszcze Rauchowi 130000 złr. Löwenherz uważał z tego powodu Goldsterna, a nie Raucha za właściwego właściciela młyna, a *pro forma* stać się to mogło lada dzień. W r. 1890 Rauch w obec Löwenherza od Goldsterna zażądał znowu 40.000 złr. zasiłku. Löwenherz postanowił wtedy zbadać stan młyna w Sokalu. Pojechał więc do Sokala, przekonał się, że przyczyną niepowodzeń młyna jest brak gotówki, i uradził z Goldsternem udzielić żądanej zaliczki, co rzeczywiście już w pierwszej połowie 1891 r. polepszyło interesa młyna. W lipcu r. 1891 Rauch umarł. Zawiadomiony o tem telegraficznie Goldstern począł bić głową o drzwi (!), załamywał ręce i wołał do Löwenherza: „jestem zrujnowany — ratuj mnie, przyjacielu!"

Wobec tego rozum i sumienie dyktowały Löwenherzowi nieść pomoc, a nie rozwiązywać dajmy na to spółki. Przedstawił Goldsternowi, że manipulacya jego samodzielna przyprawia go o ruinę. Gdyby Löwenherz nie podjął się pomocy, Goldstern zostałby żebrakiem (!) Goldstern więc, Löwenherz i adwokat dr. Feiles ułożyli między sobą warunki, na których mieli wstąpić w spółkę ze spadkobiercami Raucha. Spadkobiercy nie chcieli na to zrazu przystać, tłómacząc, że przecież nie warto prowadzić interesu, który przez tak długi czas przynosi tylko kolosalne straty. Ale udobruchali się, gdy Goldstern uwolnił ich od wszelkiej odpowiedzialności za ewentualne dalsze straty i zaofiarował im liczne, korzystne układy. Przy podpisywaniu układów Goldstern był obecny (odmiennie od brzmienia aktu oskarżenia).

Do układów tych zachęcił Löwenherza zysk, jaki młyn przyniósł, po otrzymaniu zasiłku w kwocie 40.000 zł.; zysk ten wynosił 12.000 zł. Ale było to tylko jedenraz. Gdy bowiem firma „G. i L" weszła w r. 1891 ponownie w spółkę z młynem, przedsiębiorstwo przynosiło już znowu wciąż tylko straty, a z upadkiem firmy „G. i L." zgłosiło konkurs.

Löwenherz twierdzi, że Goldstern włożył do r. 1896 pół miliona zł, których ściągnąć nie było można; gdyby wówczas był młyn zlikwidował, okazałaby się taka sama, a wcale nie mniejsza strata Goldsterna, aniżeli po likwidacyi młyna w cztery lata później. Pomoc firmy „G. i L." dla młyna miała ten skutek, że jego aktywa podniosły się o 140.000 zł., czyli że Goldstern zbankrutował o 140.000 zł mniej — a swoją drogą firma straciła 300.000 zł.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Stanisławów, 16 maja.

(*Co się odwlecze, to nie uciecze*).

Przed tut. ławą przysięgłych zasiadał przez dwa dni 80-letni starzec Wiśniewski, którego do sali sądowej wniesiono na fotelu ze szpitala inkwizycyjnego. Obok niego zasiadały na ławie oskarżonych żona jego Franciszka Wiśniewska i Tekla 1mo voto Woroniukowa 2do voto Jacygowa. Wiśniewski oskarżony jest o dwie zbrodnie, z których jedną popełnił przed 20, a drugą przed 14 laty. Rzecz miała się tak:

W grudniu 1878 znikła z Buczacza w sposób tajemniczy handlarka kurami M. Halbrecht i dopiero po miesiącu znalazł przypadkowo niejaki Tomasz Ostrowski w piwnicy klasztoru dominikańskiego, zupełnie zepsute szczątki zwłok ludzkich, które tylko po płaszczu, chustce i trzewiku, poznano jako należące do Maryi Halbrecht. Mimo poszukiwań nie zdołano wówczas wyśledzić, kto był sprawcą zbrodni. Podobnie bez rezultatu pozostało śledztwo, które wdrożono w sześć lat potem, w celu wykrycia innej zbrodni popełnionej w Buczaczu w roku 1884. Mianowicie w nocy z dnia 12 na 13 maja tego roku wymordowano tam w czasie snu całą rodzinę szynkarza Tannenhausa, składającą się z 6 osób. Jak wykazało śledztwo, zbrodni tej dokonano w celu rabunku. Długi szereg lat zatarł wrażenie wypadków i dopiero dziś udało się karzącej ręce sprawiedliwości dosięgnąć złoczyńców. Stało się to zaś w ten sposób:

Pomiędzy Jacygową a Wiśniewskimi zapanowała niezgoda, a Jacygowa w częstych kłótniach wypowiadała Wiśniewskiemu, że jest mordercą Halbrechtowej i rodziny Tannenhausów. Wiśniewski, chcąc się pozbyć niewygodnego świadka, zaniósł do sądu zmyślone doniesienie na Jacygową, że zamierza z mężem swym zamach na życie jakiegoś pocztmistrza. Jacygów uwięziono i osadzono ich w aresztach w Buczaczu. W kilka dni po uwięzieniu rzuciła się Jacygowa w zamiarze samobójczym z okna pierwszego piętra na dziedziniec więzienia, a gdy ją krwią zbroczoną i ciężko pokaleczoną przesłuchał sędzia śledczy, oświadczyła, że chce przed śmiercią zeznać całą prawdę, aby ulżyć swemu sumieniu. I opowiedziała, że pierwszy jej mąż Woroniuk, czując wyrzuty sumienia, wyznał leżąc na łożu śmiertelnem przed księdzem, że wspólnie z Maciejem Wiśniewskim dopuścił się morderstwa na rodzinie Tannenhauzów i że Franciszka Wiśniewska niejednokrotnie skarżyła się przed nią, że boi się mieszkać ze swym mężem, albowiem on zamordował Halbrechtową. Po nitce tych zeznań doszło się do kłębka i odkryto mnóstwo szczegółów, przemawiających przeciw oskarżonemu.

Pomimo zaprzeczeń Wiśniewskiego i zapewnień, że nie zabił nigdy „ani muszki ani robaczka" wykazała rozprawa jego winę, skutkiem czego Wiśniewskiego skazano na śmierć przez powieszenie, a Wiśniewską i Jacygową uwolniono.

Kronika.

Lwów 17 maja.

Stan zdrowia J. Em. kardynała Sembratowicza pogorszył się znowu trochę w paru ostatnich dniach, pogłoski jednak, jakoby lada chwila należało się spodziewać katastrofy, nie są uzasadnione. Dostojny pacyent jest bardzo osłabiony i leży w dużym fotelu, gdyż leżenie w łóżku sprawia mu ból, kilka zaś razy na dzień wstaje i przechadza się po pokoju. Od soboty nie podpisuje kardynał żadnych papierów kancelaryjnych, jednak o główniejszych sprawach każe sobie zdawać relacyę.

Mianowania i przeniesienia. F. M. P. Fiedler, komendant 3 dywizyi piechoty w Linzu, zamianowany został komendantem 11 korpusu armii we Lwowie. — Radzca wyższego sądu krajowego Leopold Łukaszewski w Krakowie mianowany radzcą dworu i przeniesiony jako prezydent sądu powiatowego do Rzeszowa, adjunkt sądowy Hieronim Jagoszewski w Starym Sączu przeniesiony do Krakowa; adjunktami mianowani auskultant dr. Kazimierz Bielawski dla Nowego Sącza i Zygmunt Rutowski dla Tuchowa, dr. Bron. Markiewicz dla Bochni, dr. Karol Jakubowski dla Starego Sącza i Franciszek Wajda dla Mielca.

Centralny komitet przedwyborczy na podstawie zgodnej propozycyi komitetów powiatowych zatwierdził kandydaturę p. Maryana barona Błażowskiego, prezesa Buczackiej Rady powiatowej na posła do Rady państwa z okręgu wyborczego Buczacz-Czortków.

Zjazd koleżeński byłych uczniów gimnazyum sanockiego, którzy w roku 1888 zdawali pierwszy egzamin dojrzałości, odbędzie się w dniach 9 i 10 lipca b. r. w Sanoku. O informacye dotyczące programu należy zwracać się do jednego z podpisanych. *Adam Nowakowski, dr. Cyryl Ładyżyński, dr. Aleks. Stangenhaus.*

Strejk kaflarzy. Po krawcach i blacharzach, przyszła kolej na kaflarzy. Strejk uchwalono w piątek, wczoraj rozpoczęło strejkować 110 robotników kaflarskich.

Realność Fredrów, położona przy placu Akademickim, składająca się z pałacu i ogrodu a posiadająca mnóstwo wspomnień po nieśmiertelnej pamięci komedyopisarzu, który tam napisał kilkanaście swoich utworów — ma być rozparcelowaną i sprzedaną. Przez środek realności przechodzić będzie ulica, łącząca plac Akademicki bezpośrednio z ulicą Kochanowskiego. Na jednej z tych parcel wybuduje wdowa po śp. Andrzeju Fredrze kamienicę kilkupiętrową i urządzi w niej muzeum fredrowskie.

50-letni jubileusz kapłaństwa O. Juliana Ślósarza, zakonu św. Franciszka, odbył się dnia 8 maja z niezwykłą okazałością w klasztorze OO. Bernardynów w Leżajsku. Tłumy ludu wiernego przybyłego z całej okolicy zapełniły po brzegi wspaniałą świątynię „na piasku pod Leżajskiem", wzniesioną z takim przepychem przez Łukasza Opalińskiego, na ówczas leżajskiego starostę w latach 1618—1628. Zebrało się też wiele duchowieństwa i obywateli z kraju i okolicy, by uczcić tak powszechnie cenionego jubilata i otrzymać od niego błogosławieństwo. Była to dla niego i dla zebranych gości bardzo rozczulająca chwila, gdy przew. O. prowincyał Łukasz Dankiewicz, po rzewnej przemowie, wręczył mu kielich ozdobny od Braci zakonnej, a od rodziny, własny jego portret. Po uroczystej Mszy św., którą odśpiewał jubilat, 80-letni starzec donośnym i miłym, melodyjnym głosem przy akompaniamencie słynnych organów leżajskich — zaintonowano hymn dziękczynny „Te Deum laudamus" i odprawiono przepisane modły, poczem Ojciec prowincyał miał piękną przemowę od ołtarza do jubilata i zebranego ludu. Rozrzewniony jubilat zakończył w kościele wspaniałą tę uroczystość i rzadko odprawiane ceremonie serdeczną przemową do wszystkich zebranych, błogosławiąc im i wzywając, by wśród obecnych zgubnych wpływów i prądów trzymali się nie tej fałszywej, ale prawdziwej Chrystusowej filozofii. Mowy tej wysłuchał kilkutysięczny lud, miej-

ska i okoliczna inteligencya wśród łez i z prawdziwem rozrzewnieniem.

Po nabożeństwie zasiadło w obszernym klasztornym refektarzu przeszło 80 osób do wspólnego, wspaniale przystrojonego stołu. W szeregu toastów pierwszą część Jubilata pierwszorzędne zajęło miejsce odczytanie pisma od Ojca św., od Najprzew. ks. biskupa Soleckiego, gratulacyjnego telegramu z błogosławieństwem od JE. Najprzew. ks. Arcybiskupa Morawskiego i całego szeregu innych pism gratulacyjnych: z Krakowa, Tarnowa i telegramów licznych szczerych przyjaciół Jubilata z różnych stron kraju. Jubilat bowiem pracował jako kaznodzieja i znakomity spowiednik w ciągu tych 50 lat swojego kapłaństwa we Lwowie, w Gwoździcu, w Rzeszowie i po raz drugi w Leżajsku, stąd też powszechnie jest znany i szczególnie ceniony.

Należy tu wreszcie wyrazić cześć i wdzięczność w pierwszym rzędzie przed innymi zakonnymi współbraćmi przew. Ojcu prowincyałowi L. Dankiewiczowi, ojcu kustoszowi Sabinowi Figusowi, gwardyanowi miejscowemu i Ojcu Cz. Bogdalskiemu, sekretarzowi prowincyi, którzy całą tę, na długie lata pamiętną uroczystość umieli tak wspaniale i pięknie urządzić, a która rozrzewniła i zagrzała tysiące biernego ludu przywiązanego jeszcze do Kościoła i kapłanów.

Hojny zapis. Zmarły niedawno adwokat warszawski, p. Kazimierz Szpecht, zapisał cały swój majątek, wynoszący przeszło 50.000 rubli na rzecz kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowem imienia Józefa Mianowskiego.

Ilu robotników zatrudnia gmina? Odpowiedź na to pytanie przysyła nam Magistrat w następującem sprawozdaniu: Od czasu, kiedy najpierw przeszła a następnie Rada miasta Lwowa postanowiła przyjścia w pomoc uwięzionej ludności, zarabiającej zarobki — zatrudnić więc liczbę robotników przy robotach publicznych miejskich, zgłosiła się do tych robót następująca liczba robotników: Dnia 12 maja zwykłych robotników 651, nadzwyczajnych 17, z których 5-ciu opuściło robotę w ciągu dnia. Ci nadzwyczajni robotnicy zarobili w akordzie po 1 złr. 3 ct. w. a. za dzień. Dnia 13 bm. zgłosiło się i przyjęto zwykłych robotników 666, nadzwyczajnych 110, z tych 9 opuściło pracę. Dnia 14 b. m. pracowało zwykłych robotników 612, nadzwyczajnych 202. W ogólności jednak ci robotnicy nadzwyczajni, to przeważnie żywioły niespokojne, niezadowolone z tego, że muszą pracować. W sobotę wieczorem po wypłacie wykrzykiwali bez powodu na inżyniera miejskiego p. Ł. „na hak z nim“ a po oddaleniu się jego z dworca budowniczego, zbili i poranili ciężko dozorcę Wełhana, kontrolora Böhma, a furmani miejscy zaledwie zdołali ochronić się od pobicia. Sprawę pobicia Wełhana oddano sądowi. — Wczoraj zgłosiło się do roboty 524 nadzwyczajnych robotników. Wszystkich przyjęto. Na uwagę zasługuje fakt, że wielu robotników nie chce żadną miarą przyjmować robót „w akordzie“, który wymaga pilnej pracy, ale daje także za to większy zarobek, lecz pracują tylko „na dnie“, przy którym to systemie zbytnio się nie natężają, wyczekują tylko upływu dnia, by wziąć umówioną zapłatę kilkudziesięciu centów.

Między przyjętymi wczoraj do roboty nadzwyczajnymi robotnikami tutejszych było 20%, obcych 80%. W ciągu dnia porzuciło robotę 9 robotników. W akordzie pracowało z całej tej liczby tylko 84. Rozdział robotników na partye odbywa się co rana na dworcu budowniczym pod osłoną 15 żołnierzy policyjnych z powodu prowokacyjnego zachowania się robotników i podżegania ze strony prowodyrów, którzy w robocie nie biorą udziału.

Od ks. Dymitra Kurdydyka z Iwankowa otrzymaliśmy sprostowanie artykułu p. t. „Złośliwe podejrzenie“ zamieszczonego w Nr. 108 *Przeglądu*. W sprostowaniu tem oświadcza ks. Kurdydyk, że władza duchowna nie przeniosła go do innej parafii jako radykała i nigdy nic podobnego mu nie zarzuciła, że jeżeli słowo „radykał“ oznacza człowieka bez wiary, to w całem dotychczasowem jego życiu nie ma żadnego faktu, stwierdzającego coś podobnego. „Jeżeli jednak — pisze ks. Kurdydyk — słowo radykał oznacza człowieka, który otwarcie broni praw Kościoła i narodu ruskiego, to takim radykałem jestem i będę i to mi nie ubliża wcale, albowiem „człowiek nie żyje tylko chlebem“. W końcu zaprzecza ks. Kurdydyk jakoby na wiecu w Zaleszczykach wyraził nienawiść do wszystkiego, co polskie. — Dalszych ustępów sprostowania ks. Kurdydyka zamieścić nie możemy, gdyż nie są one żadnem sprostowaniem, lecz obraźliwemi wycieczkami na gr. kat. proboszcza w Zaleszczykach, na starostę i na wójta ze Starych Zaleszczyk.

Z Mikuliczyna nam piszą: Mikuliczyn jest to piękne ustronie wśród malowniczej górzystej okolicy, nad Prutem położone; publiczność z miast okolicznych chętnie tu na letnie mieszkanie zjeżdża, lub obiera sobie Mikuliczyn za cel dłuższych wycieczek, aby rozkoszować się widokiem cudownej okolicy i rosłego pięknego ludu w barwnym stroju huculskim — lecz nikt nie przeczuwa, co pod tą piękną powłoką się mieści, jakie wstrętne zamiary i czyny wylęgają się w duszy tych dorodnych hucułów lub hucułek. Niemoralność wśród ludu tutejszego okropna; nikogo tu nawet nie dziwi, że każdy hucuł ma 2 — 3 „lubaski“, a każda prawie zamężna hucułka 2 — 3 „lubasów“, których dla większej rozmaitości często zmieniają. Nic nie pomagają silne starania 2 kapłanów, kazania i przykłady, a nawet kary na występnych nakładane. Masa żydów rozpija lud tutejszy, ani sposób tamy temu położyć. Wszyscy od najbogatszych i najbardziej wpływowych gospodarzy aż do najbiedniejszych, tym samym oddają się nałogom. Dlaczego tak jest i na kogo główna wina spada, o tem dałoby się wiele mówić i innym razem tę kwestyę poruszyć. Dzisiaj opiszę wam straszną zbrodnię, świeżo tu popełnioną, przyczem nadmieniam, że podobne czyny nader często tu się zdarzają. Przed kilku dniami rozeszła się po Mikuliczynie wieść, że od kilku dni gdzieś się zapodział pewien zamożny gospodarz; żona jego zgłosiła się do posterunku żandarmeryi i prosiła: „Panyczy szukajte moho muża, deś sia zatratył“. Przez kilka dni szukano śladów zaginionego, kilkudziesięciu ludzi z żandarmeryą na czele przetrząsali góry, nadzwyczaj energiczny sędzia z Delatyna, pan Dawidowicz sam zjechał tu i dzień i noc badał podejrzanych kochanków żony, bo fama głosiła, że kobieta ta chciała się pozbyć męża i z kochankiem podzielić się majątkiem. Wreszcie żandarmi znaleźli trupa w odległości 40 kilometrów od wsi Mikuliczyn, na Rokiecie, zakopanego w miejscu niedostępnem. „Lubas“ żony wtedy przyznał się, że on zabił jej męża kijem żelaznym a potem zawlókł zwłoki o 2 mile od miejsca zbrodni. Ale sędziemu uwierzyć się nie chciało, aby chłopak 20-letni, wątły, szczupły, sam mógł zabić mężczyznę rosłego, zdrowego, 2 — 3 razy silniejszego od mordercy. Nie zaprzestał tedy dalszych badań i poszukiwań a wreszcie w rezultacie oprócz mordercy jeszcze 6 osób współwinnych zamknięto.

Gdy dano znać, że trupa znaleziono i warta go pilnuje, wybrał się sędzia p. Dawidowicz wraz z żandarmami i przewodnikami na miejsce czynu; towarzyszyłem i ja jemu. Rano o 4-tej dosiedliśmy koni, przewodnicy naprzód i dalej w góry. Co za cudowna okolica, jakie przepiękne widoki! Gdyby nie smutny cel, wycieczka ta byłaby w całem znaczeniu tego wyrazu wspaniałą. Ów chłopak, który się przyznał do morderstwa, zaprowadził nas na miejsce, gdzie zbrodnię popełnił, odległe o jakie 1500 kroków od domu nieszczęśliwej ofiary. Oto jak fakt cały przedstawia się według dotychczasowych poszukiwań: Zamordowany był gospodarzem majętnym, porządnym, spokojnego cichego usposobienia, żona skończona ladacznica, brzydka, podstarzała; ona to namówiła ostatniego swego „lubasa“, chłopca 20-letniego, by sprzątnął jej męża, a „ona woły sprzeda i wykupi go z sądu“. Głupi hucuł usłuchał jej, we dwóch z swym 15-letnim bratem zaczaili się w krzakach, a gdy nieszczęśliwy przechodził tamtędy z synem swoim 12-letnim, pędząc woły na jarmark, wyskoczyli i jeden z nich ugodził go żelaznym drągiem; ofiara padła z krzykiem na ziemię, a syn uciekł. Dopędza go morderca i grozi zabiciem gdyby go wydał, chłopak przyrzeka święcie i ucieka do domu, a morderca wraca i dobija wspólnie z bratem ofiarę swą, a potem wloką go w krzaki. Po nieludzkim tym czynie najspokojniej idą na jarmark; tam morderca spotyka żonę zabitego i oznajmia jej, że już jest wdową. Gdy po kilku dniach ludzie coraz głośniej utrzymywali, że zaginiony gospodarz z winy żony i „lubasa“ musiał życie postradać, chciał morderca całą winę wziąć na siebie i dobrowolnie w ręce władzy się oddać, a żądał tylko, aby współwinni go bronili i wykupili gdy w biedzie będzie, ale inni go powstrzymali, mówiąc: „ne bud durnyj, ot Iwana tamtoho roka zabyły, a nykoho ne złowyły (rzeczywiście sprawcy ostatniego morderstwa tu popełnionego dotąd nie wykryto) treba tylko trupa zakopaty“. W nocy więc zawieźli złoczyńcy na sankach trupa o 2 mile dalej w miejsce niedostępne i tam ukryli. Chcieliśmy widzieć jakie wrażenie zrobi na zbrodniarzach widok ofiary, więc sędzia kazał ich okutych do trupa przyprowadzić; obserwowałem ich, lecz nie dostrzegłem najmniejszego wrażenia, bydlęca apatya i nic więcej. Potem wzięto trupa na nosze, żandarmi pałaszami drogę torowali przez krzaki i zaczęliśmy się piąć do góry, następnie złożono zwłoki na saniach, za trupem zbrodniarze skuci, żandarmi za nimi, a my konno na przodzie: tak smutny ten pochód maszerował przez góry i doliny. Z wszystkich chat zbierali się ludzie, a gdyśmy doszli do Mikuliczyna, już pochód nasz składał się z kilkuset ludzi. Lekarze w trupiarni przeprowadzili obdukcyę, a potem ks. proboszcz Hałajczuk bezinteresownie urządził piękny pogrzeb i miał mowę pouczającą do ludu.

Smutne te, bardzo smutne stosunki, bitki, pokaleczenia i morderstwa są na porządku dziennym, a rzadko uda się przestępstwo wykryć, bo huculi trzymają się razem, a górzysty teren sprzyja tajemniczym zbrodniom. Prawdziwa wdzięczność i uznanie należy się energicznemu sędziemu p. Dawidowiczowi i niezmordowanym żandarmom, którzy kilka dni i nocy śledzili, badali, póki doszli tej zbrodni. Tylko surowy wymiar kary może odstraszyć ludność od podobnych ohydnych uczynków.

Pomnik Mickiewicza w Karlsbadzie. Dnia 11 b. m. zdjęto rusztowanie, które otaczało wystawiony w Karlsbadzie pomnik Mickiewicza. Pomnik stoi na wolnem miejscu przy chodniku, prowadzącym do źródła Stefanii. Postument z czeskiego czerwonego marmuru jest około trzech metrów wysoki, a na nim umieszczono popiersie podwójnie naturalnej wielkości z bronzu, wykonane przez rzeźbiarza Barącza. Na frontowej stronie są umieszczone lira i pióro, oraz napis: „Adam Mickiewicz Excellentissimus poeta Poloniae * 17 24/XII 98 † 18 26/XI 55“. Na odwrotnej stronie jest napis: „Adamowi Mickiewiczowi swemu wieszczowi Polacy bawiący w Karlsbadzie 1897“.

Łapownictwo. Przed sądem karnym czerniowieckim stawał były weterynarz czerniowiecki nazwiskiem Abraham Szmul. Rozprawa wykazała, że Szmul brał liczne łapówki i dopuszczał się wielu przewinień służbowych. Skutkiem tego skazał go sąd na utratę dyplomu, 6 miesięcy ciężkiego więzienia i zapłacenie 500 złr. wynagrodzenia strat stronom prywatnym. Ponieważ zachodziła obawa, że Szmul może umknąć przed karą, więc odprowadzono go wprost z sali sądowej do więzienia.

Wiec włościański. W Przemyślu odbył się ubiegłej niedzieli wiec włościański zwołany tam przez radykałów ruskich celem uczczenia pięćdziesięciolecia zniesienia pańszczyzny. Pomimo wysiłków wiec miał nie wielu uczestników, gdyż przybyło nań zaledwie 80 chłopów z okolicy i około 100 osób z miasta. Do zgromadzonych przemawiał p. Stefan Nowakowski i objaśniał zebranych, że lud za zniesienie pańszczyzny nikomu nie winien wdzięczności, gdyż zapłacił on za to milionami, które wpłynęły do kieszeni szlachty. Mowa jego tchnęła nienawiścią do wszystkiego co polskie. Po nim przemawiali inni dwaj Nowakowscy, akademik i Piotr Nowakowski. Pierwszy z nich usprawiedliwiał nieobecność dra Iwana Franki i zamiast niego wypowiedział historyczny pogląd na zniesienie pańszczyzny. Drugi mówił o niedoli chłopa ruskiego. Wszyscy zaś trzej mówcy uderzali ostro na posłów ruskich z obozów przeciwnych i narzekali na ucisk podatkowy.

Śmierć z radości. Młody malarz Amadé Girard zmarł w tych dniach w Paryżu — z radości. Dał obrazy swe na wystawę, a gdy przekonał się, że prace jego ogólnie się podobają, z nadmiaru radości pękła mu tętnica, co spowodowało śmierć natychmiastową.

Gwałtowna Włoszka. Znaną w Rzymie z piękności panią de Marchi prześladował od dłuższego czasu swymi afektami niejaki Aleksandro Mantovani. To ją wreszcie tak zniecierpliwiło, że gdy przed paru dniami natręt znowu przybliżył się do niej w alei Małgorzaty, dobyła sztyletu i zatopiła zabójcze narzędzie w sercu prześladowcy, poczem sama oddała się w ręce władzy.

Fortepian Moniuszki. W Warszawie wystawiono na widok publiczny fortepian, na którym mistrz pieśni polskiej grywał w latach dziecięcych. Fortepian, zrobiony w fabryce Niecielskiego w Nowosiółkach na Litwie przed laty 80-ciu, jeżeli nie więcej, z mahoniu, z inkrustacyą i złoceniami, liczy 6 oktaw. Posiada on 4 pedały, z których dwa służą do wydobywania głosu fagotu i muzyki janczarskiej (dzwonek, bęben i żele). Fortepian ten został ofiarowany sekcyi imienia Moniuszki przez p. Pierzchalską z Chaciszcz a odnowiony przez warszawską fabrykę fortepianów Kerntopfa i syna.

Kieliszek sublimatu wypiła wczoraj przez omyłkę pani N., zamieszkała przy ulicy Łyczakowskiej. Zawezwane pogotowie stacyi ratunkowej dało jej antidotum i pozostawiło chorą opiece domowej.

Z Dunajowa otrzymaliśmy od ks. Tanczakowskiego list, zawierający sprostowanie całego szeregu szczegółów, zawartych w korespondencyi z Dunajowa, ogłoszonej w nr. 99 *Przeglądu* z 1 maja b. r. Między innemi prostuje ks. Tanczakowski, że dunajowska rada gminna nie uchwaliła zaprowadzić w szkole tamtejszej ruskiego języka wykładowego, ale ruski i polski z zupełnie równemi prawami, że rada gminna w chwili powzięcia tej uchwały była w komplecie, gdyż z 18 radnych było na posiedzeniu 15, że uchwała ta zapadła 9 głosami przeciw 6, że dwóch głosowań nie było tylko jedno, że sprawę obchodu jubileuszu zniesienia pańszczyzny omawiał ks. Tanczakowski z parafianami na podstawie rozporządzenia wszystkich trzech ordynaryatów, że jubileusz Ojca św. obchodził w dniu 1 stycznia b. r. a co do jubileuszu Najjaśniejszego Pana zastosuje się do listu pasterskiego, który dopiero ma być wydany.

Budowę muzeum przemysłowego oddano firmie budowniczej Lewiński i Spółka, budującej nowy teatr. Przystąpi ona do robót już w najbliższych dniach.

Grad, pierwszy w tym roku, spadł przed kilku dniami w Tarasówce w powiecie zbarazkim i poczynił znaczne szkody w oziminach, które były ubezpieczone w Towarzystwie „Phönix“.

Stan zasiewów. Z okolicy Podwołoczysk piszą nam: Ciągłe dotąd zimno z ostremi wiatrami nie dało wprawdzie wybujać oziminom, które z wyjątkiem tu i ówdzie widocznych pliszów nieźle wyglądają, jednak wstrzymało wzrost zasiewów jarych. Owies, jęczmień itd. wschodzą bardzo powoli i nędznie. Na drzewach liście rozwijają się bardzo leniwo, a nawet czereśnie dotąd nie zakwitły. Sadzenie kartofli jeszcze nie ukończone; koniczyna wygląda obiecująco; o stanie łąk wyrokować jeszcze nie można.

Zmarli. W Krakowie Marya z Leksińskich Łysakowska, wdowa po oficerze wojsk polskich z roku 1831, lat 83. — W Warszawie Maryan Aleksander Wizbek, właściciel księgarni i znanej firmy wydawniczej, lat 45. — W Wiedniu na klinice profesora Schröttera nadporucznik rachunkowy brodzkiego pułku strzelców, Jakób Popper, lat 39. — We Lwowie Katarzyna Harasimowiczowa, matka artysty-malarza Piotra Harasimowicza i artysty-rzeźbierza Marcelego; Marya Czerwieńska, matka ś. p. Bolesława Czerwieńskiego, poety i publicysty.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 13, w poł. + 17 R. Bar. 766. Spada. Po paru chwilowych deszczach prześliczna pogoda.

Gapski — polityk.

Gapski przegląda ostatnie telegramy z wojny, kiwa głową i powiada:

— Dobrze tak Hiszpanom! Po co odkrywali Amerykę! Teraz by ich Amerykanie nie pobili...

Ten wie, co myśleć o śpiewie swojej małżonki!

Raut. Pani domu, małżonka adwokata kryminalisty, widząc, że goście ziewają, pragnie im pobyt w swym domu urozmaicić. Rzecze tedy do męża pocichu:

— Wiesz co? zaśpiewam im aryę z „Roberta dyabła“.

A mąż na to, zaniepokojony zbrodnią, jaką zamierza spełnić pani domu:

— Bój się Boga, żono, przy tylu świadkach! ..

Repertuar teatru. Dziś we wtorek po raz drugi „Kraj“, komedya w 4 aktach. We czwartek po południu „Dama kameliowa“, wieczorem „Dwaj urwisze“. W piątek z powodu prób do „Adama i Maryli“ obrazu oryginalnego Zygmunta Sarneckiego, przedstawienia nie będzie.

Nietylko u nas używają wody gorzkiej Franciszka Józefa najwięcej, lecz także w handlu światowym zajmuje ona wybitne miejsce. Należy żądać wyraźnie wody gorzkiej Franciszka Józefa, gdyż są w handlu wody mniejszej wartości z łudząco podobnemi etykietami.

Literatura i sztuka.

* **Rocznik szósty** „Pamiętnika Towarzystwa literackiego Adama Mickiewicza“ wyszedł nakładem Towarzystwa i przedstawia się tak pod względem rozmiarów jak i formy zewnętrznej prawdziwie imponująco. Treść jego wydana pysznym drukiem na przeszło 600 stronicach dużej ósemki, podzieloną jest na trzy części. Pierwsza część zawiera rozprawy dotyczące bądź to osobistości i życia samego poety, bądź też dzieł jego. Szereg rozpraw rozpoczyna rozprawa o czci Adama Mickiewicza dla Najświętszej Panny, skreślona przez dr. Józefa Tretiaka. Po części rozpraw następuje część zawierająca materyały, a kończy się tom bibliografią dzieł dotyczących Adama Mickiewicza.

* **Wiadomości artystyczne.** Zeszyt czternasty zawiera: „Parę słów o warszawskiej operze;“ sprawozdanie dra Grudera z wykonanego w Wiedniu oratoryum Cezara Francka p. t. „Les Béatitudes;“ dokończenie artykułu „Opera;“ dalszy ciąg obrazka dramatycznego „Lilie;“ korespondencye i kronikę artystyczną.

Głosy publiczności.

I lista składek na pomnik Mickiewicza we Lwowie. Gal. Bank kredytowy ofiarował 500 zł., Bank hipoteczny 1000, Konwent OO. Dominikanów w Podkamieniu 5, Augustowie Balasitsowie 20, Jan Kazimierz Zieliński 25, Jan Sanocki 1, JE Stan. hr. Badeni 1000, Konwent OO. Dominikanów w Żółkwi 20. Razem 2571. Składki przyjmuje niżej podpisany skarbnik komitetu.

J. K. Zieliński, Lwów, Bank kredytowy.

* *

Na dokończenie kościółka w Barszczowicach ofiarowali w r. 1898. Pp. Bauer i Epler z wapienników cuniewskich 50 centnarów wapna, Domaszewicz 1200, Zandler 2000, Szirmer 1000 sztuk cegieł, ks. kan. Kajetanowicz 2 zł., Stojowski 6, Biliński 4, T. Witkowski 2, N. N. z Chorostkowa 1, z Mondzelówki 35 ct., z puszek p. Jankowskiej 5·14, z Barszczowic 2·73, p. Wiczyńskiej 1, chybione stzały w Barszczowicach 6 zł. przyniosły, wygrane w frygę 1 zł., z Mondzelówki 35 ct., sprzedany zegar i obraz 84·60. Wszystkim dobrodziejom tego kościółka Bóg zapłać Za komitet budowy *E. Koepplowa*.

Część ekonomiczna.

Ceny zboża. Wiedeń 16 maja. Pszenica na maj-czerwiec 14·40, na jesień 10·48—10·63; żyto na jesień 8·22—8·24; owies na maj-czerwiec 7·65—7·70, na jesień 6·22—6·27; kukurudza na maj-czerwiec 6·15—6·37, na lipiec-sierpień 6·21—6·29; rzepak na sierpień-wrzesień 13·40—13·50. Spirytus 21·30—21·50.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Madryt 17 maja. Cały gabinet podał się do dymisyi. Królowa rejentka powierzyła złożenie nowego gabinetu ponownie Sagaście. Spodziewa się on do jutra przeprowadzić reorganizacyę gabinetu.

Depesza gubernatora Kuby jen. Blanca potwierdza wiadomość, że okręty hiszpańskie stoczyły z pomyślnym skutkiem w porcie hawańskim walkę z okrętami amerykańskimi i zmusiły je do cofnięcia się.

Waszyngton 17 maja. Admirał Sampson zawiadomił departament marynarki, że udał się ze swą flotą na wybrzeża wyspy Haiti i zajmie stanowisko na południowym cyplu tej wyspy.

Nowy-York 17 maja. Lekka eskadra pod wodzą Schleya, która przez kilka dni krążyła po Atlantyku, szukając floty hiszpańskiej, powróciła do Charleston. Otrzymała ona rozkaz popłynięcia do Keywestu.

Kolonia 17 maja. *Köln. Zeitung* donosi, że rząd niemiecki na reklamacyę konsula amerykańskiego zakazał jednej z firm w Kilonii wysłać zamówione przez Hiszpanię torpedy.

Madryt 17 maja. Zdaje się, że przesilenie gabinetowe potrwa dłużej niż przypuszczano.

Madryt 17 maja. Połączenie telegraficzne z Manilą znów jest przerwane. Tak samo jak poprzednio i teraz przerwano kabel na żądanie Hiszpanii. Kabel ten jest własnością prywatnego towarzystwa angielskiego. Na reklamacyę rządu hiszpańskiego przerwało to towarzystwo samo kabel podwodny z pobliżu Hongkongu; admirałowi amerykańskiemu Deweyowi udało się jednak naprawić kabel i przywrócić komunikacyę. Obecnie atoli, gdy na tym kablu chciał wysyłać depesze do rządu w Waszyngtonie, towarzystwo angielskie ponownie kabel przerwało.

Wiedeń 17 maja. Izba panów odbyła wczoraj krótkie posiedzenie, na którem przyjęła do wiadomości rozporządzenie cesarskie z grudnia z. r. wyznaczające z funduszów państwowych wsparcia dla ludności cierpiącej nędzę. Zarazem na wniosek p. Dumby uchwaliła Izba panów rezolucyę, wzywającą rząd o wyjednanie dalszych kredytów na złagodzenie nędzy. Członkiem delegacyi w miejsce p. Zaleskiego, który złożył mandat, wybrano ks. Lubomirskiego.

Wiedeń 17 maja. Dzisiejszy *Fremdenblatt* ogłasza depeszę, otrzymaną ze Lwowa, a stwierdzającą, że zarówno lwowskie jak i krakowskie pisma jak najdobitniej odpierają zarzut *Pester Lloyda*, jakoby prasa polska agitowała przeciw hr. Gołuchowskiemu i jego polityce, gdyż właśnie polityka hr. Gołuchowskiego znajduje w kraju zupełne uznanie. Insynuacyę zaś, jakoby agitacyę przeciw Gołuchowskiemu podsycała prasa, utrzymująca stosunki z hr. Badenim, należy odeprzeć tem bardziej, że osobiste stosunki między hr. Gołuchowskim a Badenim nie dają najmniejszego powodu do podobnego przypuszczenia.

Peszt 17 maja. Komisya wojskowa delegacyi węgierskiej załatwiła na wczorajszem posiedzeniu extraordinarium wydatków wojskowych. Minister wojny Krieghammer dawał poufne wyjaśnienia co do użycia bez zezwolenia delegacyi sumy 30 milionów na uzbrojenia. W dyskusyi nad tą sprawą zabrał głos prezes gabinetu br. Banffy i stwierdził odpowiedzialność rządu węgierskiego za ten wydatek i solidarność jego z rządem wspólnym. Niewątpliwie byłoby to bardziej odpowiadało przepisom konstytucyi, gdyby dla uchwalenia tego kredytu zwołano nadzwyczajną sesyę delegacyi, atoli w takim razie nie dałoby się zażegnać pewnych komplikacyi i niemiłych następstw. Komisya ostatecznie uchwaliła kredyt 30 milionowy, ale w motywach odnośnej rezolucyi podniosła, że sposób, w jaki zrobiono ten wydatek wykracza przeciw zwykłym normom budżetowym i tylko wyjątkowo zaleca komisya przyznanie tego kredytu.

Medyolan 17 maja. Wypuszczono na wolność wszystkich mnichów Zakonu OO. Kapucynów, których aresztowano jako podejrzanych o zachęcanie tłumów do stawiania oporu władzom.

Londyn 17 maja. Królowa Wiktorya wystosowała do chorego Gladstone'a własnoręczny list, w którym wyraża mu swą najgłębszą wdzięczność za usługi, jakie on w ciągu długiego swego życia oddał krajowi.

Pekin 17 maja. Książę pruski Henryk złożył wczoraj wizyty bogdychanowi i cesarzowej wdowie. Bogdychan i książę Henryk przywitali się uściśnieniem dłoni. Książę Henryk wręczył mu podarunki cesarza Wilhelma. Bogdychan rewizytował księcia i wręczył mu ze swej strony podarunki.

Konstantynopol 17 maja. Reprezentanci mocarstw europejskich żądają od Porty, aby powiększyła liczbę okrętów, przeznaczonych do przewożenia wojsk tureckich, opuszczających Tessalię i ażeby najdalej do miesiąca przeprowadzono zupełnie ewakuacyę Tessalii.

Na wczorajszej Radzie gabinetowej uchwalono wysłać do Volo jeszcze kilka okrętów transportowych i zwiększyć liczbę pociągów na liniach macedońskich, przewożących wojsko. Jutro przybędą do Adryanopola pierwsze trzy pociągi z wojskiem. Edhem basza nie zostanie w Konstantynopolu, lecz otrzyma jeden z ważnych posterunków wojskowych na prowincyi.

HOTEL IMPERIAL.
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 17 maja. S. hr. Rey z matką i żoną z Psar. Z. Janowski z Falijówki. Jul. Gołębski z Sławentyna. N. Kłodnicki z Kozic. M. Hojwanowicz z córką z Strzelisk. J. Kindler z Lincu. F. Lewy z Warszawy. Przyb. Russanowski z Kamieńca pod. E. Nowarra z Berlina.

HOTEL ŻORŻA
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 maja. Tadeusz hr. Łubieński z Zassowa. Kajetan Sołtan Abgarowicz z Dubienka. Albinowie Zajączkowscy z Starego Międkisza. Juliusz Cielecki z Byczkowiec. Wład. Taborowski z Żytomierza. Wład. Komorowski z Bojanowa. Eug. Glogierowa z Tarnopola. Tad. Czarkowski-Golejewski z Zagrobelli. Dr. Leo Strisowar z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 maja. S. Komornicki z Zawadki. J. Teltsch z Stanisławowa. W. Joungowa z Hruszocic. T. Szawłowski z Berejza. T. Trzciński z Gdyczyna. F. Stanek z Wiszenki. J. Wicklein z Wiednia. B. hr. Tarnowski z Podola ros. W. Samerch z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki
W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. G. Proksch).

Przyjechali dnia 17 maja. P. Wierzchleyski z Kabarowic. P. Wysoczański i St. Wołkowski z Sokala. Leon Schwanenfeld z Tarnowa. P. Biliński z Tarnopola. P. Zajączkowscy z Przemyślan. N. Szaibowa z Hnizdyczowa. J. Grunwaldowie z Włodypola. L. Bermanowie z Brzeżan. R. Baller, J. Kleinmann, P. Müller, S. A. Wertheimer, K. Reinisch, F. Tandler, Adolf Duschenes, A. Pircher, A. Kaerpel i Z. Juzyczyński z Wiednia. F. Prückner z Cieszyna.

Lwów 17 maja. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.50 do 213.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292.00 do 297.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 889.— do 899.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.40 do 101.10, 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.60 do 98·30, 4 proc. los. w 56 lat 96.50 do 97.20.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·40—99.10, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.50 do 000·— Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do —.—, Pożyczki kraj. 6 proc. 108.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 98.10 do 98.80, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 96.20 do 97.90.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73 Napoleondor 9.53 do 9.63. Półimperyał 9.49 do 9.59. Rubel rosyjski papierowy 127·20 do 128·20. 100 marek niemieckich 58.75 do 59.20

Wiedeń 16-go maja. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 353.50, węgierskie akcye kredytowe 382.50, anglobanku 156.75, bankvereiny 269·75, unionbanku 295·00, laenderbanku 227·75, staatsbahny 355.50, lombardy 72.25, elbethale 260·50, akcye tytoniowe 127.00, rima 251.75, alpiny 160·70, renta majowa 101.90, renta koronowa węgierska 99.10, losy tureckie 58.80, marki 59.01, ruble 128.00.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1898 (czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	*Do Lwowa:*
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów, z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·30	Z Zimnej wody od 8 maja do 11 września
—	7·40	Z Janowa
—	[illegible]	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7·55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9·05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	8·35	Z Ickan, z Suczawy
—	10·45	Z Jarosławia
—	1·01	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
—	1·49	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·36	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
—	5·55	Z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
—	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
—	7·57	Z Janowa od 1 maja do 31 maja wł. i od 16 września do 30 września wł. codziennie, od 1 czerwca do 15 września tylko w święta i niedziele
—	8·12	Z Brzuchowic od 8 maja do 30 czerwca wł. i od 16 sierpnia do 11 września wł.
—	8·31	Z Brzuchowic od 1 lipca do 15 sierpnia wł.
8·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	8·53	Z Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·39	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kozowy)
9·55	—	Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10·3	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
—	12·15	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
—	4·10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
—	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
9·35	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·15	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa od 10 lipca do 31 sierpnia wł.
—	9·25	Do Janowa
—	9·35	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	9·53	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	9·55	Do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala
—	10·55	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
—	12·5	Do Janowa od 1 lipca do 15 września tylko w niedzielę i święta
1·55	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
—	2·15	Do Brzuchowic tylko od 8 maja do 11 września wł. w niedziele i święta
2·40	—	Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza
2·50	—	Do Krakowa, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Stryja
—	3·11	Do Janowa
—	3·15	Do Zimnej wody od 8 maja do 11 września wł.
—	3·26	Do Brzuchowic od 8 maja do 11 września wł.
—	4·55	Do Jarosławia, Sambora
	6·20	Do Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
	6·3	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	6·55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Stryja, Chyrowa i Kałusza
—	7·10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·1	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	8·4	Do Janowa od 1 maja do 31 maja i od 16 września do 30 września codziennie, od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta.
—	10·05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40	—	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

68)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac

przez

STANLEYA WEYMANA.

Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Dokończenie).

— Nie łudź się mój drogi i nie poczytuj tego za nagrodę — rzekł mi poważnie. — Pan mój jest królem Francyi, ale królem bez królestwa i dowódzcą bez pieniędzy. Dziś dla uzyskania praw swoich władzą się podzielił, zanim ją napowrót zdobędzie, nie jedną będzie musiał walkę stoczyć i dlatego chce mieć przy sobie twoją szpadę.

Odpowiedziałem mu na to, że choćby wszystkie inne pozostały w pochwie, moja obnaży się zawsze dla obrony praw króla.

— Wierzę ci — rzekł łaskawie — nie dlatego, że tak mówisz, bom już dziś tysiące podobnych upewnień słyszał, którym wiary nie daję, ale tobie wierzę, bo cię znam, nie ze słów ale z czynów. A teraz — ciągnął dalej z zagadkowym uśmiechem — a teraz mów: pragniesz-li jeszcze czego?

Stałem zakłopotany, wobec tych łask, nie śmiejąc o największą prosić, a obawiając się, że król inne ma widoki, lub że Turenne na tym punkcie ustąpić mu nie zechce, bo dotychczas p. de Rosny ani słowem nie wspomniał, czy najgorętszym życzeniom mojego serca stanie się zadość. I oto przyglądał się mojemu zakłopotaniu, które go widocznie bawiło wreszcie śmiechem wybuchnął i biorąc mnie za barki, do drzwi prowadził.

— Wyjdziesz na korytarz — mówił żartobliwie — tam znajdziesz dwoje drzwi: jedne na prawo, drugie na lewo, niechże cię instynkt kieruje.

Wybiegłem z komnaty jak szalony. Istotnie, na końcu korytarza były dwoje drzwi — zamkniętych, zupełnie jednakich.

Do których zapukać? Sęk nielada. W tem przypomniała mi się przestroga, dana mi kiedyś przez p. de Rosny: „Jeśli chcesz znaleść dobrą żonę, p. de Marsac — mówił — to zwracaj twe kroki zawsze na prawo". Przypomniałem sobie, że on sam w taki sposób żonę sobie wybrał, i z całą śmiałością zapukałem do drzwi na prawo, i nie czekając na pozwolenie, wszedłem.

Tuż za drzwiami stała Fanchette, ale usunęła mi się z drogi. Mademoiselle wystąpiła na moje spotkanie. Staliśmy, patrząc na siebie oczyma wilgotnemi. Czekała zapewne, abym ja się pierwszy odezwał, ale byłem tak wzruszony, że słowa mi w gardle uwięzły, a to tembardziej, że w pięknej sukni dworskiej wydała mi się znowu tak niedostępną, jak na dworze w Angély.

Nie była to już rozkochana dziewica, którą przyciskałem do serca pod cieniem liści; ani też blade, zdrożone dziewczę, które cwałowało obok mnie na drodze do Blois.

Miałem przed sobą wspaniałą damę, tak strojną w piękne szaty i urodę, żem nie wiedział, jak się do niej zbliżyć i jak przemówić; znowu czułem się wobec niej starym i tak onieśmielonym, jak w mieszkaniu mojej matki w Blois. Wszystko, co zaszło między nami potem, wydało mi się snem nieprawdopobnym zgoła.

Ona spoglądała na mnie, dziwując się. Twarzyczka, zarumieniona na mój widok, zbladła znowu.

— Czy się co złego stało? — szepnęła.

— Przeciwnie — odparłem głosem zdławionym, chwytając się za poręcz krzesła, bo nogi podemną drżały — wychodzę od p. de Rosny.

— I cóż?

— Mianował mnie gubernatorem w Armagnac.

Dygnęła głęboko.

— Miło mi powinszować waszmości — rzekła głosem drżącym od śmiechu i płaczu zarazem. — Zasłużyłeś w pełni na takie odznaczenie.

Chciałem jej podziękować, ale znowu słów mi zbrakło i czułem się bardzo zakłopotany, bo wszak nie po to przyszedłem, aby jej to oznajmić, a ona nie to usłyszeć chciała. Nie mogłem jednak zdobyć się na odwagę i uczuciom moim dać wyraz.

— Czy to wszystko, co mi pan miałeś powiedzieć? — spytała wreszcie zniecierpliwiona.

Teraz albo nigdy — powiedziałem sobie i wreszcie przemogłem nieśmiałość.

— Nie, mademoiselle — odparłem cichutko — chciałem coś jeszcze powiedzieć, o coś prosić, ale nie widzę przed sobą tej, do której kołatać pragnę. Tamtej w ubraniu przemokniętem, zakurzonem, służyłem wiernie, tamtej oddałem serce i życie. Przez wiele dni i tygodni była ona moją jedyną myślą, mojem jedynem marzeniem i szczęściem. Przyszedłem u stóp jej złożyć ten dowód łaski monarszej. Ale ja tej ukochanej tutaj nie widzę.

— Doprawdy? — spytała spłoniona.

— Nie, mademoiselle.

— Doprawdy? — powtórzyła, topiąc we mnie wzrok przejrzysty. Przykro mi bardzo, żeś waćpan innej swe serce oddał — albowiem, wedle królewskiego rozkazu, mnie masz poślubić.

— A waćpanna cóż na na to? — zawołałem, padając przed nią na kolana.

— A ja ten rozkaz potwierdzam — szepnęła, uśmiechając się do mnie przez łzy.

Zakończenie.

Nazajutrz mademoiselle de la Vire została moją żoną Król musiał oblężenia Paryża zaniechać, bo go odstąpili wrogowie Hugenotów. Dlatego to musiałem przyspieszyć zaślubiny, dzięki jednak uprzejmości p. d'Agen, który mi swojej służby i mieszkania udzielił, odbyły się one przystojnie, wspaniale nawet, odpowiednio do mojego przyszłego stanowiska, nie zaś wedle dawnej biedy. Wprawdzie król, nie chcąc się narażać Turennowi, nie zaszczycił nas swoją obecnością, ale w jego imieniu uświetniła te gody madame Catherine. W rzędzie tych, którzy zyskali moją wdzięczność udziałem swoim w tej najszczęśliwszej w życiu mojem chwili, oprócz p. de Rosny znajdował się p. de Crillon, markiz de Rambouillet z siostrzeńcem a także ks. de Rohan, który mnie po raz pierwszy w dniu tym za krewniaka uznał.

Ślub p. Franciszka d'Agen z wdową po jego największym wrogu i rywalu, odbył się w rok potem dopiero; ta zwłoka była tem bardziej pożądaną, dla mnie niż dla oblubieńca, bo madame podczas gdym wojował pod Arques i Ivry, dotrzymywała kompanii mojej żonie.

W ostatniej z tych bitew, która sławą okryła p. de Rosny (własnoręcznie zdobył w niej bowiem nieprzyjacielską chorągiew) — ja zostałem ranny w drugiej szarży, przez samego króla prowadzonej, a z obu stron wpadło na mnie dwóch piechurów i byłbym niewątpliwie życie położył, gdyby Szymon Fleix z pomocą mi nie pospieszył.

Po bitwie król dowiedziawszy się o tym dowodzie wierności, prosił mnie, abym mu swojego giermka odstąpił i wziął go na przybocznego sekretarza, a z czasem do większych wzniósł godności.

Jakim sposobem Henryk zyskał poparcie Turenna (a tem samem i jego przyzwolenie na mój związek z mademoiselle), o tem pisze historya, więc nie potrzebuję czytelnika pouczać. Dodam tylko, że to arkana przeniknął w rok potem dopiero, gdy wicehrabia poślubił mademoiselle de la Mark i otrzymał księstwo Bouillon; wtedy to zrozumiałem całą doniosłość króla, mego pana, który wśród tylu spraw publicznych, pomyślał o zapewnieniu szczęścia jednemu ze swoich maluczkich poddanych.

KONIEC.

Ogłoszenie.

Sprawa Widajewiczów czyli wrzekomego sfałszowania testamentu ś. p. Juliusza Janiszewskiego.

W powyższej sprawie zamieściły zarówno wiedeńskie jak i krajowe dzienniki list otwarty Stanisława hr. Skarbka z oświadczeniem, iż testament ś. p. Juliusza Janiszewskiego mimo swej uroczystej formy aktu notaryalnego został sfałszowany, a w ślad zatem *Monitor* lwowski zapełnił łamy swoje całym szeregiem artykułów, w których mnie i wrzekomych moich wspólników — świadków testamentowych i spadkobierców Bolesława i Paulinę Widajewiczów oskarża o popełnienie najrozmaitszych zbrodni, w szczególności o sfałszowanie testamentu. Natychmiast po ogłoszeniu tych artykułów wniosłem do c. k. Prokuratoryi Państwa prośbę o wytoczenie mnie i wrzekomym moim wspólnikom śledztwa w kierunku zarzuconych przez *Monitora* zbrodni.

Na tę moją prośbę otrzymałem od kompetentnej c. k. Prokuratoryi Państwa w Stryju następujący reskrypt:

St. 554/98. Na Pańskie doniesienie, wniesione do c. k. Prokuratoryi Państwa we Lwowie, a przez tę ostatnią tutejszej Prokuratoryi Państwa do przynależnego urzędowania odstąpione, oznajmiam WPanu, że w sprawie sfałszowania testamentu ś. p. Juliusza Janiszewskiego kilkakrotnie prowadzone były dochodzenia przez c. k. Sąd obwodowy w Samborze, że jednakże takowe zostały na wniosek Prokuratoryi Państwa zaniechane, ponieważ odnośne doniesienia okazały się zupełnie bezpodstawnemi.

Wobec tego stanu rzeczy aktami sądowemi stwierdzonego, nie mogły mi artykuły „Monitora", ani list otwarty Stanisława hr. Skarbka dać dostatecznej podstawy do wdrożenia przeciw WPanu i innym świadkom testamentowym jakichkolwiek dochodzeń, ile że powołane artykuły „Monitora" i list otwarty hr. Skarbka zawierają okoliczności, które wedle wyniku przeprowadzonych poprzednio dochodzeń są z prawdą niezgodne.

Stryj, dnia 30 kwietnia 1898.

C. k. Prokuratorya Państwa.

Czerwiński m. p.

Dla Wgo Pana
Władysława Manasterskiego
c. k. notaryusza
w Rohatynie.

Tyle reskrypt.

Ogłaszam go dosłownie dlatego, że stanowi on rzeczową i poważną odpowiedź na artukuły *Monitora,* krzywdzące cześć nietylko moją, ale świadków tego uroczystego aktu i spadkobierców ś. p. Janiszewskiego.

Sąd o artykułach tych i postępowaniu pisma, które zamieściło — pozostawiam czytającej publiczności.

Władysław Manasterski.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia [illegible] St. [illegible] Spółka hotel Zusta. Zarządca W. Hodak.